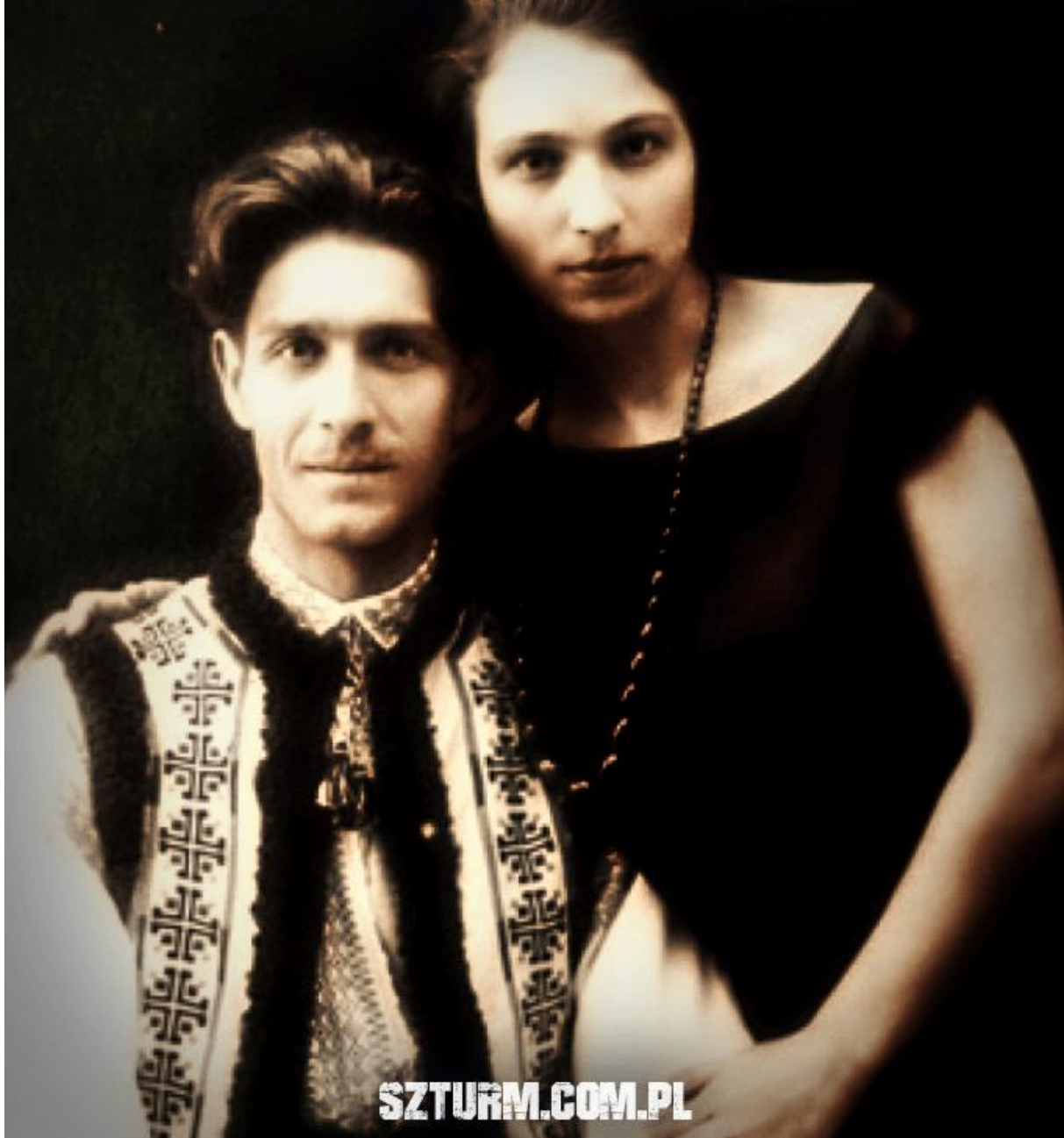


szurm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 6/2019 (57) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Spis treści

| | |
|--|----|
| Grzegorz Ćwik - Czarne koszule, czarne słońca, czarne serca | 3 |
| Grzegorz Ćwik - Globalny nacjonalizm | 14 |
| Jacek Bartyzel - Komentarz do dyskusji nad postacią Leona Degrella | 27 |
| Marcin Bebko – Na marginesie wyborów do Parlamentu Europejskiego..... | 32 |
| Bartłomiej Madej - Sport i wychowanie fizyczne wychowaniem narodu | 45 |
| Jarosław Ostrogńew - Tragiczna koncepcja życia | 52 |
| Mściśław Pomorski - O moralność słowiańską – felieton cz. 2 | 63 |
| Maksymilian Ratajski – Czy ekologia jest lewacka?..... | 68 |
| Wojciech Titz - Demokracja partycypacyjna | 74 |
| Wojciech Titz - Kapitalizm wrogiem narodu..... | 78 |
| Oleś Wawrzkowicz – Katolickie Państwo Narodu Polskiego. Ideał budowany przez polski obóz narodowy..... | 83 |

Grzegorz Ćwik - Czarne koszule, czarne słońca, czarne serca

Żyjemy w dość paskudnych czasach, gdy sączone nam do serc trucizny sprawiły, że ludzie nie tylko stali się ślepi. Przede wszystkim nasi rodacy zapomnieli o tym, jakie są nasze najbardziej podstawowe i przyrodzone ludziom prawa i obowiązki. Zapomnieli co jest dobre i złe, co jest zdrowe a co jest degeneracją. Podobnie jak cały nasz kontynent i świat powoli zapominamy jak żyć. Nie chodzi mi o życie rozumiane jako egzystencję, konsumpcję, robienie tego, co kolejny spec od marketingu zaplanował w poważnym planie biznesowym. To nie jest życie. Nie jest życiem śledzenie blogerek, „influencerek”, nowinek ze świata celebrytów i lajkowanie postów na facebook’u. To wyłącznie strata czasu, która wyjaławia nasze dusze i człowieczeństwo. Życie w jego najpełniejszej i najwyższej formie to odważne, śmiałe i sięgające za horyzont rozwijanie siebie, swego Narodu i cywilizacji, jaką reprezentujemy. To droga twórcza, świadoma i mająca na celu przekazanie swym dzieciom dziedzictwa kulturowego w lepszym stanie, niż samemu się je otrzymało. Nie chcę się rozwodzić nad tym, jak bardzo wspaniała przenika życie Europy, jak bardzo tracimy impet cywilizacyjny, jak szybko ustępujemy innym siłom geopolitycznym. Pisaliśmy o tym nieraz w „Szturmie”. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego jak liberalizm niszczy nas jako ludzi.

Dróg do zmiany stanu rzeczy jest wiele. Można walczyć metapolitycznie, kulturowo, politycznie. To wszystko potrzebne i ważne kwestie. Zanedbywaną jednak, może nawet zapomnianą drogą, jest droga przykładu. Skoro jak już wyżej stwierdziliśmy, otaczają nas ślepi ludzie, ludzie którzy są często puści, podatni na sugestie, to jedną z dróg zmiany tej sytuacji, jest dawanie im przykładu własną postawą i codziennym oporem oraz sprzeciwem wobec nowoczesnego świata.

Czarne koszule

Musimy zrozumieć, że jesteśmy żołnierzami. Nie trzymamy karabinów, nie toczymy bitew w ich klasycznym rozumieniu, jednak jesteśmy żołnierzami na śmiertelnej wojnie z liberalizmem i kulturowym marksizmem. Walka nasza to ostateczny Ragnarök, po którym albo wstanie jutrzeńka nowego świata, albo wszystko zaleje brud, degeneracja i upadek. A skoro jesteśmy żołnierzami, a szerokie masy mają w nas widzieć żołnierzy i dostrzegać naszą walkę, to musimy wyróżnić się ubiorem – mundurem. To jasne, że to jak się ubieramy, co wkładamy na siebie jest wyrazem tego co nosimy w sercach, co rozpała nasze uczucia i emocje. Ubiór człowieka to jego manifestacja – jego podejścia do świata, życia i otoczenia. Dlatego właśnie „czarne koszule”. Nie chodzi o to, żeby faktycznie codziennie zakładać koszulę na wzór naszych włoskich poprzedników – choć przyznaję, że ten element ubioru wyróżnia się

zdecydowanie *in plus*. Chodzi o to, by było widać, że jesteśmy buntownikami. Nie o egzaltację czy szpanowanie jednak nam idzie, a o pokazanie buntu. Nasza postawa musi być przykładem. I już na pierwszy rzut oka musi być zauważalne, że nie zgadzamy się na panujące mody, zwyczaje i kulturowe motywy. Musimy chcieć stać się przodownikami buntu, wyznaczać „trendy”, jednak nie z myślą o splendorze czy popularności, ale o wywieraniu określonego wpływu na otaczające nas społeczeństwo. Uwierzcie – ogrom ludzi czuje podobną niechęć do liberalnej rzeczywistości, co my. Ludzie jednak boją się pierwsi dokonać aktu rewolty, boją się, że są osamotnieni, potrzebują impulsu by wyzwolić się spod jarzma okupacji.

Dlatego tak ważne jest, by już na tak prozaicznym (ale czy na pewno?) poziomie jak ubiór i wizualizacja zewnętrzna być buntownikiem. Żebyśmy jednak dobrze się zrozumieli – buntownik to nie debil, ani tym bardziej subkulturowiec. Radykalny ubiór, czy na modłę miejską, czy militarną może być i efektowny i efektywny. Jednak można też łatwo się w tym przestrzelić. Pisał już kiedyś o tym Filip Waligórski, ja zaś dobitnie powtórzę. Czasy skinheadów odeszły raz na zawsze. I bardzo dobrze zresztą. Dziś skin już w nikim nie wywołałby wrażenia, iż jest ostatnim, prawdziwym obrońcą aryjskiej tradycji – o ile kiedykolwiek ktokolwiek tak ich postrzegał. Dziś uporczywe noszenie glanów z białymi belami, miliona naszywek, szelek itp. będzie po prostu objawem subkulturyzacji.

Nikt z tego nic nie zrozumie. Bojówki, sensownie radykalne w treści i formie koszulki czy bluzy, symbolika radykalna ale nie kompromitująca – tak, to działa. Tak samo ubiór miejski, gdzie zamiast bojówek mamy bawełniane spodnie i sportowe obuwie. Także tatuaże już nie straszą, choć oczywiście jeśli nie wydziaramy sobie kompletnie całej twarzy wzorem pewnego pato-celebryty z Krakowa. Są poziomy, na których radykalizm jest dość prosty do wytłumaczenia i „zainfekowania” nim normalsów. Jest też radykalizm, zwany od półtora roku „wafelkowym”, który zrobi z nas wyłącznie idiotów. Zasadniczym i rozstrzygającym pytaniem jest tu pytanie o nasz cel. Czy celem jest tzw. „kumatość” i zamykanie się do wąskiego, wewnętrznego getta, czy możliwe najszersze dotarcie do ludzi z naszymi poglądami. Jeśli uważasz, że to drugie, to zdaj sobie sprawę, że jesteś politycznym żołnierzem na froncie walki o wolny Naród i Twoje metody muszą być dostosowane do realiów.

Czarne słońca

Gdy mroczna noc, jaka spowija nasze czasy, wreszcie minie nastanie świt słońca – czarnego słońca. Czarne słońce zaś w starożytności było między innymi symbolem mądrości, także tej ukrytej. I właśnie tego elementu, mądrości, powiązanej z nią rozwagi a także sensowności, brakuje nam dziś jako nacjonalistom chyba najbardziej. Jeśli chcemy dawać komukolwiek przykład, wykazywać jak zdehumanizowany jest ten system

i świat, to musimy robić to rozsądnie. Nie idzie bowiem o to, aby docierać ciągle do tych samych kilku tysięcy aktywistów, którzy i tak już dawno są przekonani. Sens naszej postawy i buntu jest w tym, by docierać swą postawą do zwykłych ludzi, którzy niespecjalnie interesują się sprawami ideologicznymi czy światopoglądowymi.

Czarne słońce nie tylko jest jednym z naszych symboli. To także znak wskazujący drogę dla białych nacjonalistów. Drogę działalności rozważnej, sensownej i mierzonej dla „przeciętnego zjadacza chleba”. Do tego musi być dostosowany nasz przykład, jaki dajemy społeczeństwu. Nasza codzienna postawa, działalność, to jak mówimy, co mówimy, jak się zachowujemy – punktem wyjścia nie powinna być subkulturowa wierność „klimatowi”, ale właśnie oddziaływanie na otoczenie. Nacjonalistów jest w kraju kilka-kilkanaście tysięcy i jeśli nawet część tych osób będzie w stanie otworzyć ludziom oczy, to już niemała wartość dodana. Dlatego nacjonaści jako tacy muszą się nauczyć tłumaczyć rzeczy dla nas oczywiste, a dla zwykłych ludzi niezrozumiałe lub źle rozumiane. Musimy nauczyć się, aby nie wyzywać wszystkich od „lewaków”, ale wskazywać na merytoryczne, logiczne i moralne uchybienia naszych światopoglądowych oponentów. Musimy stanowić intelektualny, etyczny i duchowy wzór, tak by nasza postawa i sposób zachowania tylko potwierdzały naszą wyższość. Jeśli krytykujemy lewicę i liberałów, a sami nie radzimy sobie ze zrozumieniem danego tematu czy

zagadnienia, jesteśmy degeneratami, nie rozwijamy naszego ciała i umysłu, to nie dziwny się, że obraz przeciętnego nacjonalisty jest taki jaki jest. To już nie obraz „faszysty”, ale po prostu debila, który sam nie wie o co mu chodzi. Taki niestety jest obecnie społeczny odbiór idei nacjonalistycznej. Oczywiście spora w tym „zasługa” wszelkich nieporozumień w postaci tzw. „ruchu narodowego” i jego kolejnych porażek oraz blamaży. Jednak za to, jak polskie społeczeństwo postrzega ideę nacjonalistyczną winę i odpowiedzialność ponosimy wszyscy.

Dlatego też wspominam czarne słońce. Nie dlatego, że symbol ten jest „fajny”, „kumaty” i radykalny. Przede wszystkim dlatego, że symbol ten wiąże się z mądrością, duchowością, towarzyszy naszej cywilizacji od tysięcy lat, a więc symbolizuje całą jej mądrość, potęgę i czystość. Dlatego też niech te właśnie przymioty nam towarzyszą w codziennej walce. Bądźmy godni europejskiej spuścizny, zamiast bawić się w subkulturę.

Czarne szczury

Z poprzedniego punktu nie wynika w żaden sposób postulat wyzbycia się radykalizmu. Wręcz przeciwnie, im bardziej nasze czasy są przegniłe i zarażone wirusem liberalnego myślenia, tym bardziej chcąc bronić naszej cywilizacji, zmuszeni jesteśmy do coraz większego radykalizmu. Ten radykalizm przejawia się także w naszej postawie buntu i niezgody, która jak już wiemy ma być przykładem dla ludzi, by zasiać w nich ziarno

zwątpienia w ten system. Radykalizm dzieli się po prostu na radykalizm sensowny i mający racjonalne pola do działania i radykalizm, który może nam tylko zaszkodzić lub w najlepszym razie nic nie zmieni. Działania jakie podejmujemy jako nacjonaści, radykałowie i buntownicy mogą w kontekście opisywanego problemu przynieść dwojaki skutek. Z jednej strony działając rozważnie, jednak w zgodzie z naszą ideą, możemy zacząć powoli przekonywać kolejne osoby nie tylko co do naszej recepcji i oceny obecnej sytuacji, ale i do prezentowanych środków zaradczych. Z drugiej zaś strony możemy skutecznie i na długi czas, może nawet w wielu wypadkach na zawsze, zniechęcić do nacjonalizmu całkiem spore szeregi Polek i Polaków.

Dlatego przywołujemy tu czarne szczury. To oczywiście nawiązanie do GUD-u, a ten z kolei jest dla nas wzorcem nowoczesnego, radykalnego nacjonalizmu, ale niezwykle mocno dostosowanego do określonych warunków w kwestii form i metod działania. GUD skończył z subkulturą, zaprzyszłymi ideami na rzecz nacjonalizmu paneuropejskiego, godnego nowych czasów. Co więcej – GUD wytworzył swój własny sznyt i wizerunek, niezwykle atrakcyjny dla młodych ludzi. W ten sposób realizowano w praktyce misję oddziaływania na otoczenie i dawania przykładu tego, że bunt nie tylko może być radykalny i fanatyczny, ale też dobrze ubrany, odcytany i po prostu „fajny”.

Kontrkultura jaką musimy w końcu wytworzyć musi właśnie być czymś, co dla przeciętnego Polaka, zwłaszcza tego w młodym wieku, będzie czymś fajnym, ciekawym i stworzy dla niego niszę, w której on sam się odnajdzie i znajdzie swoje miejsce. Od dawna taką subkulturą nie są skinheadzi, którzy zresztą wymierają podobnie jak stare punki. Obecnych tzw. „kinder-punków” nawet nie komentuję, bo autentycznie szkoda czasu i atramentu. Wytworzona przez środowisko autonomicznych nacjonalistów, potem Szturmowców i licznych lokalnych ekip nacjonalistyczna próba kontrkultury jest jak najbardziej czymś, co daje nadzieję, że jest możliwe wytworzenie w Polsce takiej niszy, w której znajdą się nie tylko „kumatersi” i ludzie z „klimatu”, ale z czasem coraz więcej zwykłych ludzi.

Czarne serca

Niezmiennie od tego jakie formy przyjmuje nasza idea, nie możemy jednak na nawet najmniejsze wyrzeczenie się naszej idei i poglądów. Ogień wiary, która płonie w naszych serach musi być stale i sale podsycany, a nie powoli i systematycznie gaszony! Musimy mieć świadomość, że walka toczona jest o to, by wyzwolić naszych rodaków z kajdan liberalnego matrixa. To my ich przeciągamy na naszą stronę i budzimy z tego koszmaru, a nie przechodzimy na ich stronę upodabniając

się do zdehumanizowanego wzorca, by wreszcie razem z nimi zamknąć oczy.

My nie jesteśmy ludźmi, którzy przejmują się społecznymi normami, jakie narzucili Narodom spece od inżynierii dusz. My dostrzegamy kłamstwa i wynaturzenia, jakie rosną na ciele naszej cywilizacji, Narodu i rasy. My nie chcemy doszłusować do typowego konsumenta, który myśli tylko o tym, gdzie będzie pił w weekend, co jest modne, co wypada, gdzie trzeba bywać i z kim się pokazywać. Plujemy na to i robimy to z całą dostępną nam pogardą dla takiego zachowania! Nam nie chodzi o samozadowolenie, hedonistyczne zachcianki, nie walczymy o zera na koncie i nie wyrzekniemy się dla nich naszych ideałów. My walczymy o wszystko! O nasz Naród, nasze rodziny, kulturę, historię, cywilizację. Jedyny wiatr jaki czujemy to powiem wolności – ale nie tej liberalnej, ohydnej pseudo-wolności, ale prawdziwej wolności, jaka przynależy białemu człowiekowi. I nie zapominamy najważniejszym – to za nami stoi Prawda. W ostatecznym rozrachunku to chyba liczy się najbardziej i to najmocniej warunkuje to kim jesteśmy i jak żyjemy. Kierujemy się Prawdą – nie tą zrelatywizowaną, przeanalizowaną przez zlewaczałych i zidiociałych speców od szukania kolejnych „izmów” i prześladowanych rzekomo degeneratów. Nawet słów pogardy na nich szkoda. Za nami stoi metafizyczna i transcendentna Prawda, która sprawia, że my po prostu wiemy, że mamy rację. Nie zginamy głowy przed liberalnymi bożkami,

nie zgadzamy się na kolejne zbrodnie popełnione na naszym ludzie i kraju, na naszej ziemi i krwi.

Jesteśmy nacjonalistami! Nie narodowcami, nie prawicowymi klaunami, a już na pewno nie partyjniakami, którzy tylko wietrzą interes i zysk w kolejnych sojuszach i wspólnych frontach. Nacjonalizm – mówi Wam to coś? To nie tylko idea, doktryna, światopogląd. To życiowa postawa, do której jesteśmy zmuszeni, i przed którą się nie uchylamy. Nie jesteśmy nacjonalistami od święta, wtedy kiedy wypada, kiedy jest marsz czy demonstracja. Jesteśmy nacjonalistami w każdej sekundzie swojego życia, w każdym czynie, jakiego dokonujemy, w każdej myśli, jaka narodzi się w naszych umysłach.

Nacjonalizm – to obowiązek. To także zaszczyt, bo w tłumie ślepców, głupców i ignorantów jesteśmy tymi, którzy wiedzą co jest Prawdą, widzą i czują więcej niż inni, dostrzegają to co ukryte przez media, urzędników i polityków. Jesteśmy Awangardą rekonkwisty i jednocześnie jednym z ostatnich okopów, w których broni się Europa. „Ale przecież dojdziem, byleby iść w nogę!”. I właśnie tak zwyciężymy, nie załamując rąk i promieniując niezachwianą wiarę w zwycięstwo. Bycie przykładem dla innych, niszczenie społecznych paradygmatów poprzez indywidualną postawę to jedno z naszych broni i narzędzi, jakimi musimy nauczyć się posługiwać perfekcyjnie. Sens naszej walki nie leży bowiem w

samozadowoleniu czy wzajemnym poklepywaniu się po plecach przez kilku tych samych ludzi. Sens naszej walki leży w przestawieniu Historii na właściwy tor, tak by nasz Naród i cała Europa wyszły z dziejowej zapaści, w jakiej tkwią.

Niech ta myśl nigdy Was nie opuszcza.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Globalny nacjonalizm

Jedną z wielu bolączek idei nacjonalistycznej, rozumianej jako element publicznej dyskusji, jest jej postępująca powoli marginalizacja i fakt, że ogromna rzesza ludzi (zwłaszcza młodych) nie traktuje nacjonalizmu jako alternatywy dla obecnego systemu. Nie widzi nacjonalizmu nawet na równi z tymi trendami i środowiskami, które funkcjonują poza głównym obiegiem medialnym, a zwłaszcza parlamentarnym. Tu już nie chodzi wyłącznie o stosunek do określonych poglądów i idei, jakie propagujemy, ale o fakt, że w idei narodowej coraz mniej ludzi widzi autentyczny środek naprawczy na problemy tego Narodu i kontynentu. Tymczasem partia „Razem”, środowiska anarchistyczno-libertariańskie, marksistowskie, tzw. „niezależne ośrodki” coraz częściej przebijają się do przestrzeni publicznej i ludzkiej świadomości. Oczywiście, powodów tego jest wiele, i wynikają one z przyczyn zarówno zewnętrznych („obiektywne uwarunkowania”), jak i wewnętrznych, przez co rozumiem nasze własne bolączki. Idea narodowa niejako ze swej definicji jest czymś modernistycznym, czyli z założenia ma być to myśl ideologiczna, która odpowiada na zmieniającą się sytuację polityczną, ekonomiczną, cywilizacyjną etc. Niewątpliwie przed długi okres czasu polski nacjonalizm przechodził kolejne wolty i transformacje, które jasno pokazywały, że wraz ze zmianą zastanych warunków, a więc i wyzwań

oraz celów Narodu, zmieniała się idea narodowa. Czy będą to przemiany idei narodowej w okresie pierwszych wyborów do rosyjskiej Dumy czy powstanie perły krajowej myśli nacjonalistycznej, czyli narodowego radykalizmu w latach 30-tych, to nasz polski nacjonalizm dostosowywał się do zmieniających się wymogów. Niestety, obecnie sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Przez ogromną lukę dziejową, jaką dla naszego Narodu był PRL, polski nacjonalizm w dalszym ciągu, mimo upływu 30 lat od tzw. „transformacji”, nie stanowi tego, co stanowić powinien. A czasy w jakich przyszło nam żyć nie tylko radykalizują się. Od szeregu dekad jesteśmy świadkami globalizacji. Nie chodzi tylko o rozwój technologii i techniki, siatki powiązań ekonomicznych i geopolitycznych, oraz zasięg procesów informacyjnych i powstania społeczeństwa cyfrowego. Mam na myśli także gigantyczny skok w zakresie możliwości człowieka jako takiego – energetycznych, gospodarczych, produkcyjnych. Do tego pamiętać trzeba o ogromnym wzroście liczby ludności na świecie. W efekcie dochodzimy do punktu, a właściwie zasobu pewnych punktów, które tak naprawdę w idei narodowej nie istnieją.

Te punkty nazwijmy „globalne wyzwania”. Mam świadomość, że lektura dalszych słów tego artykułu dla wielu nacjonalistów będzie autentycznym szokiem. Przecież „autorytety” polskich narodowców – Cejrowski, Krowin-Mikke, Michalkiewicz, Max-Kolonko i inni specjaliści w każdej dziedzinie negują wszystko to, o czym mam zamiar napisać. No cóż,

jednym z objawów upadku polskiej idei narodowej jest nie tylko chroniczny brak autorytetów pochodzących z naszego środowiska, ale także fakt, że powszechnie ufa się i wierzy takim ludziom, jak wymienieni.

A więc *ad rem*. Żyjemy w świecie, który jest obecnie już nie w przededniu globalnego kryzysu, ale w jego trakcie. Globalny kryzys rozumiem tu jako postępującą katastrofę klimatyczną o pochodzeniu antropogenicznym, ogromne i także zwiększające się zaśmiecenie środowiska naturalnego i jego destrukcję, proces przeludnienia, kryzys energetyczny. Wszystkie te aspekty są ze sobą kapitalnie powiązane i wynikają z siebie nawzajem, jednocześnie wzajemnie się warunkując. Przykładowo – ogromna w skali światowej (rok do roku coraz większa, przeciętny wzrost roczny o kilka %) emisja gazów cieplarnianych powoduje coraz szybciej rosnące temperatury, zarówno powietrza, jak i wody oraz lądów. Ta emisja zaś wynika przede wszystkim z produkcji energii, a ta z kolei rośnie w szybkim tempie zarówno ze względu na postępujący przyrost demograficzny, jak i generalnie postępującą emancypację cywilizacyjną biednego południa.

Każde z tych zagrożeń stanowi globalny problem, a więc dotyczy całej planety. Obecnie to przede wszystkim przedstawiciele dwóch nurtów – liberałowie oraz lewica (także ta skrajna) podejmują ten temat. Obok

pomysłów merytorycznych zdarzają się oczywiście pełne ideologicznych niedorzeczności brednie, a obok podejścia generalnie ideowego także to warunkowane zakulisowym finansowaniem czy chęcią wzbogacenia się. A gdzie w tym wszystkim głos nacjonalizmu? Jakie są nasze środki zaradcze na póki co największe zagrożenia tego stulecia?

Tego głosu nacjonalizmu obecnie nie ma. Co więcej, ogromna część czynnych i aktywnych nacjonalistów albo kompletnie bagatelizuje te ogromne zagrożenia, albo wręcz twierdzi, że one nie istnieją. O ile nasi ideowi oponenti opierają się w tych rozważaniach na literaturze przede wszystkim naukowej, to nasza strona barykady cytuje wspomnianych satyryków i komików: Korwina, Cejrowskiego, Michalkiewicza etc. To obraz nie tylko intelektualnego uwiądnienia myśli narodowej, jaki postępuje na wielu płaszczyznach, ale także swoistej „nieprzydatności” idei narodowej. To także oznaka (jedna z wielu) odrealnienia środowiska narodowego i braku zrozumienia dla faktycznego znaczenia globalizacji. Globalizacja bowiem wyraża się między innymi poprzez ogromny skok technologiczny i gospodarczy, które sprawiły, że efekty ludzkiej działalności nie dotyczą już tylko poszczególnych krajów czy terenów, ale całej planety.

To, że jako nacjonałiści nie odnosimy się do kwestii jak globalne ocieplenie jest charakterystyczne nie tylko dla Polski. Badania w USA czy

Norwegii także wykazały, że osoby o poglądach konserwatywnych dużo chętniej negują samo zjawisko zmian klimatycznych, a przede wszystkim fakt, że to człowiek jest za to przede wszystkim odpowiedzialny. Nie jest to zjawisko, które jest przedmiotem tego tekstu, jednak warto mieć świadomość, że mówimy tu o pewnych cechach charakterystycznych dla naszej formacji światopoglądowej.

Często słyszymy, że ktoś w globalne ocieplenie „nie wierzy”. W stwierdzeniu tym kryje się cały dramat tego, w jakim stanie mentalnym są nacjonaści i szerzej tradycjonaści. Zmiany klimatyczne, zwiększające się temperatury oraz związek tego z działalnością człowieka to nie jest żadna wiara czy wyznanie, ale po prostu fakt.

Mówimy tu o obserwowanych od wielu dekad zjawiskach, jak chociażby stale rosnące temperatury, wzrost stężenia CO₂ do poziomu nieznanego od 20 milionów, wzrost emisji CO₂ jak i spadek jego absorpcji.

Obserwujemy stale rosnące emisje gazów cieplarnianych, których wpływ na zmiany klimatyczne jest po prostu stwierdzony naukowo. Nie jest prawdą, że to wulkany za to odpowiadają – gazy wulkaniczne to najwyżej 1% całości emisji gazów cieplarnianych. Nie jest prawdą, że zmiany klimatyczne oraz zwiększanie się temperatury są korzystne dla człowieka – wręcz przeciwnie, dla większości krajów oznacza to znaczne pogorszenie jakości życia obywateli, dla części zanik możliwości życia

jako takiego (choćby prognozy długoterminowe dla Indii czy Chin). Jest prawdą, że klimat zmienia się od zawsze, jednak teraz to przede wszystkim działalność człowieka potęguje pewne procesy, jak również istotny jest fakt, że prognozy obejmujące lata 2030-2050 przewidują dojście do stanu klimatu tak złego, że dotąd gatunek ludzki nie był zmuszony w takim żyć. Topnienie lodowców, zwiększanie się poziomu wód oraz fakt, że zjawisko to będzie postępować również jest po prostu faktem, a nie żadną „wiarą”. Faktem zaś nie jest, że na Islandii w X wieku rosła trawa. To absurdalna bzdura, wykorzystywana przez prawicę do przykrycia własnej niewiedzy i ignorancji.

Zmiany klimatyczne powiązane są w prosty sposób z przemysłem, a przede wszystkim z energetyką. To głównie masowe i rosnące użycie paliw kopalnych wpływa na coraz wyższy poziom emisji gazów cieplarnianych. Na to wpływa zjawisko przeludnienia. Po prostu coraz większa ilość ludzi potrzebuje coraz większej ilości energii. Zmiana zresztą jest nie tylko ilościowa, ale i jakościowa. Otóż przyrost demograficzny obserwujemy głównie w krajach 3 świata, na biednym południu. Tyle, że południe coraz mniej jest biedne. O ile jeszcze w 1990 roku uznaje się, że 35% ludzi na świecie żyło w skrajnym ubóstwie, to teraz „tylko” 9%. A to znaczy tyle, że szereg krajów z południa, Dalekiego Wschodu etc. dokonuje ogromnego skoku cywilizacyjnego, a więc w przełożeniu na interesujące nas aspekty zwiększa się tam ilość

produkowanej energii. A to napędza coraz bardziej zjawisko globalnego ocieplenia. Już teraz mówi się, że gdyby nawet o 100% ograniczyć emisję gazów cieplarnianych, to klimat skutki tego odczuje w postaci spadków temperatury etc. dopiero za lat kilkanaście. Najnowsze prognozy mówią także, że moment kompletnego załamania klimatu, kiedy powszechny stanie się rozrost terenów nie nadających się dłużej na zamieszkanie przypadnie nie na rok ok. 2050, ale ok. 2030. Do tego pamiętajmy, że wzrost ludności, produkcji energii i generalnie bogactwa wielu krajów zwiększa konsumpcję, która stanowi dodatkowy czynnik pogarszający nasze klimatyczne perspektywy.

Zanieczyszczenie środowiska naturalnego, niszczenie naturalnych ekosystemów (choćby niespotykany dotąd poziom wycinki lasów równikowych w Brazylii na skutek polityki skrajnie populistycznego i nieodpowiedzialnego rządu prawicy) przyspiesza powyższe procesy, jak i jest nimi spowodowane. To już klasyczny przykład sprzężenia zwrotnego.

Zanieczyszczenie wód i oceanów, głównie przez miliony ton odpadów plastikowych, niszczy powoli naszą planetę. Rok rocznie do mórz i oceanów trafia 8 milionów ton plastikowych odpadów. A przecież powierzchnia wód to ponad 70% powierzchni naszej planety. Nie ma fizycznej możliwości, aby takie zanieczyszczenie nie wpływało dramatycznie na nasze życie.

Zjawiska powyższe opisywał już przed wojną Spengler. Wówczas jednak była to po prostu pewna obserwacja, bez pełnej i całościowej świadomości, jak to może wpłynąć na naszą planetę. Obecnie, dzięki tysiącom obserwacji, danych i badań (wedle prawicy – „lewackie manipulacje”) mamy pełen obraz tego, w jakim kierunku zmierzamy jako ludzkość, a więc także jako Polacy. Wizja rodem z filmów „Mad Max” doprawdy nie jest już tylko fikcją, ale coraz bliższą rzeczywistością. Szybki wzrost temperatur, zmniejszanie się powierzchni terenów zielonych, wymieranie gatunków - wiemy, że to wszystko może doprowadzić i doprowadzi do sytuacji ogólnoświatowego kryzysu. Już teraz widzimy pierwsze oznaki tego w szeregu krajów, także zresztą w Polsce. Relatywnie coraz cieplejsze zimy, oraz rekordowo gorące lata, do tego marginalizacja okresu wiosny i jesieni to właśnie skutki światowego kryzysu klimatycznego. Kiedy bowiem mówimy o kryzysie światowym, to wychodzimy z oczywistego założenia, że wszystkie powyższe zjawiska dotyczą także Polski. Jak kwituje to prawica? Albo cieszy się, że będzie ciepło (sic!), albo uważa że to wręcz szansa dla naszego rolnictwa, np. w kontekście uprawy cytrusów. Ciężko w to uwierzyć, że tak popularni ludzie propagują tak skrajnie tępe i nieodpowiedzialne poglądy. Już teraz na skutek wzrostu temperatur i braku opadów cierpi nasze rolnictwo, podobnie jak rolnictwo wielu krajów. Wpływ wzrostu temperatury i zanieczyszczenia środowiska (smog!) oczywiście dotyka wielu innych

aspektów – medycznych, gospodarczych, transportowych. Prognozowane straty gospodarek poszczególnych państw na skutek katastrofy klimatycznej szacowane są w skali światowej na ... biliony dolarów. Inne skutki to wzrost śmiertelności, ogromne susze, rozprzestrzenianie się chorób, gigantyczne migracje mas ludności, pogorszenie ogólnych atmosferycznych i biologicznych warunków życia.

Podsumowując – nasza planeta jest w trakcie trwającego już procesu ogólnoświatowego kryzysu klimatycznego, energetycznego, ludnościowego, oraz ekologicznego. Powyżej zarysowałem jedynie tematykę oraz główne jej aspekty i skutki. Dla nas najważniejszym punktem jest stwierdzenie, że na obecną chwilę polski nacjonalizm (nie tylko polski zresztą) nie zdobył się na jakąkolwiek próbę stworzenia spójnego stanowiska w tej sprawie i wypracowania postulatów dla Polski, jakie kroki i działania (wewnętrzne i zewnętrzne) powinna podjąć. Całe to pole oddaliśmy bez wystrzału lewicy i liberałom, uznając *a priori* że ekologią czy klimatem zajmować się powinni lewacy. W toku skądinąd ważnych walk na polach jak postępująca ofensywa środowisk lgbt, uzależnienie Polski od czynników zachodnich etc. zapomnieliśmy zupełnie, lub wręcz nie dostrzegliśmy, że proces globalizacji sprawia, że Polska stoi przed tymi samymi wyzwaniami co każdy inny kraj na świecie. Jesteśmy nacjonalistami, politycznym i ideologicznym imperatywem jest dla nas interes Narodu. A przecież właśnie Naród

ponosił będzie skutki absolutnie wszystkich tych procesów, jakie pokrótce opisałem. To, że problemy klimatyczne obecnie w strefie równikowej odczuwane są mocniej niż w Europie, to nie znaczy, że nas nie dotykają. Gazy cieplarniane, zanieczyszczenia, procesy atmosferyczne nie znają ideologii i granic, dlatego bez względu czy się odniesiemy do nich czy nie, to i tak dotkną Polski i Europy. Pytanie zasadnicze czy mamy pozwolić, aby przez zawierzenie grupie prawicowych populistów i hochsztaplerów nacjonalizm sam do końca się już zmarginalizował? Fakt, iż środowisko narodowe nie posiada ani stanowiska ani choćby ogólnego programu naprawczego w tych aspektach będzie z roku na rok coraz większym obciążeniem i powodem upadku nacjonalizmu, tak jak z roku na rok światowy kryzys coraz bardziej będzie wywierał wpływ na nasze życie.

Nie będę ukrywał, nie jestem tu ani ekspertem ani nie mam takiego programu. Tekst poniższy piszę jako apel do szeroko rozumianego środowiska nacjonalistycznego, aby taki program stworzyć. Nie mówię tu o krótkowzrocznych decyzjach obecnie rządzącej centroprawicy, ani o z gruntu głupich i nieodpowiedzialnych oraz niebiorących pod uwagę rzeczywistości enuncjacjach Ruchu Narodowego. Czy tego chcemy czy nie energetyka Polski, jak i całego świata, będzie musiała w przyspieszonym tempie przesiąść się na źródła odnawialne i zapewne jądrowe. To, że uznamy iż nie tylko my zanieczyszczamy środowisko, ale i inni to robią, i nie zmienimy nic w naszym kraj, jak długo nie zmienią tego inne

państwa, pokazuje jak bardzo polski nacjonalizm nie rozumie procesów klimatycznych czy energetycznych. To zwyczajnie postawa dziecka, które upiera się „to nie ja zacząłem, niech on mnie przeprosi”. W tym samym czasie postępuje degradacja środowiska naturalnego, jego zanieczyszczenie a temperatury na całym świecie biją kolejne rekordy – mówimy tu zresztą o temperaturze powietrza, wody jak i lądu, bo i ten ostatni się nagrzewa. To nie jest wyścig kto ostatni zacznie myśleć o klimacie i procesach globalnych, ale kto pierwszy to uczyni i kto pierwszy zacznie wdrażać realne rozwiązania.

Na całym świecie trwa dyskusja w tych tematach, prowadzona na forach organizacji międzynarodowych, parlamentów, rządów państw i think-tanków etc. Jeśli w dyskusji też nie weźmiemy udział, tak jako nacjonaści jak i jako Polacy, to po prostu zostaniemy prędzej czy później postawieni przed dokonanymi faktami, podjętymi decyzjami które w określonych aspektach mogą nie być dla nas korzystne, np. dla naszej suwerenności. Przodowanie w tej dyskusji i wypracowaniu międzynarodowych form działania jest dla nas obowiązkiem, który zresztą daje spore korzyści, jak choćby fakt, że to my możemy w tej opcji czynnie propagować rozwiązania dostosowane bardziej do naszego regionu, co już samo w sobie ma spore korzyści. Także patrząc bardziej wąsko, tylko na krajowe podwórko, to udział środowiska nacjonalistycznego w takiej dyskusji i wypracowanie jasnego i

konsekwentnego programu w omówionych powyżej problemach może być szansą na społeczną emancypację samej idei narodowej, na przejście z poziomu coraz dalej idącej subkulturyzacji i alienacji na poziom autentycznej alternatywy dla społeczeństwa i Narodu. Obecnie bowiem idea narodowa taką alternatywą nie jest, choćby właśnie przez fakt kompletnego braku i stanowiska i planu działań w kwestii procesów, które już za bardzo niedługi czas będą najważniejszymi czynnikami kształtującymi życie ludzi jako takich – w każdym kraju, na każdym kontynencie. Jako nacjonałści nie możemy się na to obrażać, nie możemy tego ignorować, uważając, że zdjęcie zasp śnieżnych z USA stanowią dowód, że globalne ocieplenie nie istnieje. To zresztą kolejny dowód na postępujący uwiad nacjonalizmu, bo jak inaczej nazwać sytuację, gdy szereg naszych kolegów i koleżanek idąc za Korwinem nie rozróżnia klimatu i pogody. To wszakże jest wiedza na poziomie szkoły podstawowej.

Jakie inne kroki możemy podjąć w kontekście tej problematyki? Czy tworzyć społeczne akcje dotyczące zmian w polskiej energetyce w układzie długofalowym? Czy może promować określone zachowania, chociażby „zero waste” o czym kilka numerów wstecz pisała Marta Niemczyk? Czy publicznie piętnować i walczyć z objawami niszczenia środowiska naturalnego i kolejnych gatunków i ekosystemów? To jak sądzę dobre pomysły na start, jednak jak już napisałem – ten tekst to

przede wszystkim wezwanie do dużej dyskusji i pracy programowej całego naszego środowiska nacjonalistycznego.

Świat się zmienia, nacjonalizm więc też musi. Poszerzyły się znacznie horyzonty naszego myślenia i funkcjonowania, tak jak zjawiska kiedyś dotykające poszczególnych krain i ziem, teraz dotykają całej planety. Nie możemy dłużej udawać, że pewnych, potwierdzonych naukowo i empirycznie, zjawisk nie ma, lub że będą dla nas korzystne. Nie będą, a kryzys klimatyczny, ekologiczny, przeludnienie już teraz stanowią spore wyzwania dla dużej części naszej planety. Jeśli dojdzie do prognozowanych sytuacji, gdzie spora część terytorium Indii czy Chin przestanie nadawać się do zamieszkania, nie mówiąc już o Afryce, to obecny kryzys migracyjny jest niczym w porównaniu z tym, jak bardzo uderzy w nas przyszły proces wędrówek ludów. Nacjonalizm to dbanie o własny Naród w sposób całościowy i komplementarny. Nie tylko w kontekście własnego państwa czy najbliższych sąsiadów i partnerów. Skoro jesteśmy świadkami sytuacji, w której z winy człowieka rozwijają się wysoce niekorzystne procesy, które uderzą także w Polaków i Europejczyków, to naszym obowiązkiem jest odważne i śmiało wyjście tym problemom naprzeciw.

Grzegorz Ćwik

Jacek Bartyzel - Komentarz do dyskusji nad postacią Leona Degrella

Poniższy tekst jest odpowiedzią profesora Bartyzela na moją prośbę, aby jako niewątpliwy specjalista w kwestiach historycznych i ideologicznych odniósł się do ostatniej medialnej burzy w sprawie postaci Leona Degrella. Wywołała ona także skrajnie różne reakcje w naszym środowisku, stąd uznałem, że opinia tak uznanego autorytetu niejako wyjaśni tę sytuację.

Nie będę tego w żaden sposób ukrywał – znając wypowiedzi Autora o żołnierzach dywizji „Charlemagne” oczekiwałem komentarza w innym tonie. Jednak elementarna uczciwość oraz szacunek do osoby profesora Bartyzela oraz czasu, który nam poświęcił nakazują opublikować niniejszy tekst, bez względu na jego wysoce krytyczną opinię o Degrellu.

Postać Leona Degrella parokrotnie pojawiła się na naszych łamach, sam kiedyś nawiązałem do jego życia i czynu, stąd w całościowej ocenie Degrella niektóre aspekty i akcenty najpewniej inaczej bym rozłożył. Nie ukrywałem nigdy, że dla nas, polskich nacjonalistów, jest Degrelle niezwykle trudny do oceny. Dyskusja jaka dopiero co przetoczyła się przez środowisko narodowe najlepiej tego dowodzi. Być może tekst profesora Bartyzela będzie dla całości naszej formacji swoistym zimnym

prysznicem i pozwoli ustalić pewne ramy do dyskusji tego rodzaju nad postawi i postaciami z historii europejskiego nacjonalizmu.

Grzegorz Ćwik, redaktor naczelny Miesięcznika Narodowo-Radykalnego „Szturm”

Leon Degrelle jest z pewnością jedną z najbardziej znaczących postaci w historii XX-wiecznego narodowego radykalizmu (resp. rewolucjonizmu), zarazem jednak szczególnie kontrowersyjną. Gdyby oceniać jego działalność sprzed II wojny światowej, a nawet w jej pierwszej fazie (do 1941 roku), to bilans były dla niego bardzo korzystny: stworzenie ruchu par excellence katolickiego (Christus Rex), żarliwa obrona męczeńskiego katolicyzmu meksykańskiego, walka z oligarchią plutokratyczną i partiokratyczną oraz masonerią, sympatie monarchistyczne (wpływ doktryny Action Francaise) - wszystko to zasługuje na szacunek każdego człowieka Prawicy. Dochodzą do tego pierwiastki wysokiego idealizmu, religijnej żarliwości i bohaterstwa osobistego, a także niewątpliwy talent literacki, dzięki któremu potrafił potrącić szlachetne porywy i strony dusz swoich czytelników. Zgoła inaczej jednak sprawy się mają, jeśli chodzi o jego działalność od czasu zaangażowania po stronie III Rzeszy. Jeżeli

nawet samo podjęcie kolaboracji da się do pewnego stopnia usprawiedliwić obawą przed separatyzmem flamandzkim, który pierwszy zgłosił akces do "Wielkiej Germanii", i jeżeli również sam fakt partycypacji w niemieckich formacjach wojskowych (w takiej formie, jaka była jedynie możliwa, to jest w strukturach militarnych Waffen SS) był dopuszczalny moralnie i politycznie ze względu na pragnienie walki z bolszewizmem zagrażającym całej Europie, to mimo wszystko Degrelle przekroczył daleko i niedopuszczalnie cienką czerwoną linię, która oddziela sytuacyjny sojusz z Niemcami na bazie antybolszewizmu od ideologicznej solidarności ze zbrodniczym reżimem narodowosocjalistycznym. Degrelle nie tylko walczył u boku i pod komendą niemiecko-nazistowską, ale stał się autentycznym i przekonanym hitlerowcem. Nie jest to żadna obelga, tylko jego własna, wielokrotnie wyrażana autoidentyfikacja. Jest rzeczą wręcz niepojętą, że katolik, taki jak Degrelle, był w stanie postrzegać Hitlera jako par excellence "współczesnego krzyżowca" i wręcz wielbić go jako rzekomego obrońcę chrześcijańskiej Europy. Nie potrafię sobie wytłumaczyć tego inaczej niż jako duchowego samozatrucia i to właśnie ono odróżnia Degrelle'a od wielu innych Europejczyków różnych nacji, którzy też walczyli po stronie niemieckiej z Armią Czerwoną, aby powstrzymać inwazję komunizmu, ale nie mieli złudzeń co do hitleryzmu i nie czcili fałszywego, narodowosocjalistycznego "mesjasza". Wystarczy porównać

jego poglądy i postawę chociażby z hiszpańskimi ochotnikami na froncie wschodnim z Błękitnej Dywizji. Co więcej i co gorsza, Degrelle podczas swojego długiego życia po wojnie nie dokonał żadnej krytycznej autorefleksji i do końca uprawiał apologię Hitlera, dając dowód tego, że czuje się jego "duchowym synem". Last but not least, z polskiego punktu widzenia upamiętnianie tej postaci jest nie do przyjęcia. Chociaż nie ma żadnych dowodów na to, żeby Degrelle osobiście lub na czele dowodzonych przez siebie oddziałów dokonywał jakichś czynów wymierzonych w ludność polską, to jednak nie ulega wątpliwości, że jego stosunek do Polski i Polaków był oburzająco krzywdzący: o naszym narodzie wypowiadał się w sposób pogardliwy oraz wbrew oczywistym faktom przypisywał Polsce odpowiedzialność za wybuch wojny i rzekome mordy na niemieckiej ludności cywilnej. Biorąc to wszystko pod uwagę, bezkrytycznie apologetyczny wpis dotyczący osoby Degrelle'a na oficjalnym profilu Lubelskiej Brygady ONR należy uznać za wysoce niefortunny, nieprzemyślany i zwłaszcza dla narodowców wręcz kompromitujący. Mistrz "nacjonalizmu integralnego" Charles Maurras (który inspirował przecież Degrelle'a w młodości) pisał, że nie ma i być czegoś takiego, jak "międzynarodówka nacjonalistyczna", bo nawet jeżeli pewne idee są wspólne, to akcja polityczna nie może przechodzić do porządku dziennego nad lojalnością wobec własnej wspólnoty i godzić się na jej krzywdzenie, choćby słowem (podobnie zresztą pisał u nas na

przykład o. Innocenty M. Bocheński). To prawda, że niektóre reakcje na ów szkodliwy wpis były przesadne i histeryczne, ale owa "wrzawa medialna" była przecież nietrudna do przewidzenia; nie dość więc przypominać, że lepiej być mądrym przed szkodą niż po szkodzie.

z poważaniem

Jacek Bartyzel

Marcin Bebko – Na marginesie wyborów do Parlamentu Europejskiego

Minęło już kilka tygodni od zakończenia wyborów do Parlamentu Europejskiego (to takie fasadowe ciało, które powstało żeby dać namiastkę „tożsamości europejskiej” mieszkańcom państw narodowych w Unii Europejskiej oraz promować homogeniczność w jej ramach) i opadł już pierwszy kurz po stoczonym bitwie. Oczywiście, jak po każdych wyborach przez prasę, telewizję i Internet przetoczyły się dyskusje i analizy dotyczące samych wyborów oraz ich wyników (dla przypomnienia: wygrał duopol PO PiS skutecznie wycinając jakichkolwiek oponentów, a podobno w demokracji każdy ma prawo głosu, ale nie do bycia słyszonym).

Powszechnie zwrócono uwagę, że PiS podczas swoich rządów kupił sobie poparcie (lub też w oczach zwolenników tej odmiany PO PiS-u przywrócił godność) sporej części mieszkańców Polski. Pisano i mówiono, że polityka transferów socjalnych czy też redystrybucji dochodów to jedno z kluczowych, o ile nie najważniejszych źródeł sukcesów zwycięskiej partii. Jednocześnie rozlegały się powszechnie głosy, że rozdawnictwo takie może się skończyć tylko katastrofą. Że Polski nie stać na dawanie pieniędzy na lewo i prawo, że powoduje to powstanie długu, który będą

splacać nasze dzieci, że to nie będzie trwało wiecznie bo skończą się za chwilę pieniądze. Takie głosy pojawiały się nie tylko wśród neoliberalów z PO (które wystąpiło pod szyldem Koalicji Europejskiej wspólnie z Nowoczesną, Lewicą Razem i PSL) ale również ze strony Konfederacji – koalicji Ruchu Narodowego, sympatyków Grzegorza Brauna i Piotra Marca (Liroya) i korwinistów. O ile to, że PO jest w stanie powtarzać niczym automat slogany wygłaszane przez takich „guru” myśli ekonomicznej w Polsce jak Leszek Balcerowicz czy Aleksander Smolar nie jest niczym nowym, o tyle krytyka ze strony części Konfederatów jest niezrozumiała. Jak polski patriota i nacjonalista może uważać że błędem jest polityka mająca na celu poprawę życia obywateli własnego państwa? Niech każdy odpowie sobie na to pytanie sam.

Tymczasem wróćmy do głównego argumentu krytyków, zarówno tych z lewa jak i z prawa, którym to argumentem jest fakt że Polski nie stać na taką pomoc i że taka pomoc prowadzi do katastrofy. Na poparcie swoich twierdzeń oczywiście mają sztandarowe porównanie budżetu państwa do budżetu domowego. Analogia dobrze przemawia do ogółu, zwłaszcza że liczne jest grono osób, które wie jak ciężko jest związać koniec z końcem. Zwolennicy takiego podejścia mówią wprost: państwo funkcjonuje jak gospodarstwo domowe (rodzina). Czyli żeby móc wydawać musi najpierw zarobić. Jak rząd zarabia? W sytuacji w której brak jest państwowych firm oczywiście musi zebrać pieniądze od podatników, czyli jak powtarza

Janusz Korwin-Mikke (jedna z twarzy Konfederacji) musi nam je ukraść. Cała ta konstrukcja teoretyczna oparta jest o przeświadczeniu, że faktycznie rząd jak przeciętny Kowalski aby wydać musi zarobić. Jeśli chce wydać więcej musi zarobić więcej – czyli musi więcej zabrać obywatelom. Innym rozwiązaniem jest niewydawanie więcej, czyli podejście na zasadzie niech każdy sobie radzi jak może, bogaci się wyżywią a biednymi nikt się nie przejmuje. Może być również sytuacja taka, że jeśli rząd chce wydać więcej to robi to do czego zmuszonych jest wielu Polaków, to jest może się zadłużyć. Ale to niesie ze sobą ryzyko, że taki dług trzeba będzie spłacić. Żeby go spłacić trzeba będzie znowu zebrać pieniądze (czyli złupić obywateli) albo zadłużyć się u kogoś innego. Wiadomo że im więcej się pożycza tym więcej trzeba oddać i dlatego dług rządu tak jak dług Kowalskiego jest zły ponieważ prowadzić może do spirali zadłużenia (bieżące zobowiązania spłacamy kolejnymi pożyczkami a pętla na szyi się zaciska), a to jest wprost droga do katastrofy budżetowej i gospodarczego Armagedonu. Niby wszystko jest jasne i klarowne, wielu to kupuje ale czy taki sposób rozumowania w odniesieniu do wydatków rządowych faktycznie jest prawdziwy? Jeśli ograniczymy się do teorii ekonomicznej forsowanej i implementowanej od lat nie tylko w Polsce to oczywiście, że powiemy że jest to prawda. Państwo nie może, nie ma prawa wydawać publicznych pieniędzy bo to są pieniądze zabrane (ukradzione) obywatelom (przede wszystkim bogatym, bo biedni jak

wiadomo nie pracują i nie płacą podatków). A skoro są to pieniądze zabrane obywatelom (tym których stać na podatki) to tym bardziej rząd nie ma prawa wydawać ich na pomaganie i inwestowanie w celu pomocy pozostałym obywatelom. Tak w skrócie wygląda podejście neoliberalne.

Mamy na szczęście podejście inne które może stać się narzędziem prowadzenia polityki narodowej uwzględniającej interesy całego narodu a nie wąskiej jego grupy. Narzędziem tym może okazać się Nowoczesna Teoria Monetarna (z angielskiego MMT od Modern Money Theory). Zanim postawimy na niej krzyżyk związany z tym, że w Polsce głównie kojarzona one jest z postacią Popka lub z tym że jest ona lewacka i komunistyczna spróbujmy spojrzeć na nią jako na możliwą do wprowadzenia alternatywę dla neoliberalnego porządku kapitalistycznego, który zdominował świat w ostatnich dekadach pozwalając na utrzymanie quasi kolonialnych stosunków pomiędzy bogatszymi i biedniejszymi państwami.

MMT jest teorią, która opisuje i tłumaczy funkcjonowanie współczesnej gospodarki oraz proponuje alternatywę dla istniejących w jej ramach wolnościowych rozwiązań. Patrzy ona na ekonomię taką, jaka ona jest współcześnie a nie taką jaka ona była 100 czy 200 lat temu lub też taką jaką chcą ją widzieć fanatycy liberalizmu i wolnego rynku, wyznawcy „niewidzialnej ręki rynku”. Za punkt wyjścia przyjmuje konieczność

zdefiniowania pojęcia i roli pieniądza. To ważne z uwagi na to, że nie jest to definicja oczywista. Można powiedzieć przecież, że pieniądz to środek płatniczy. Ale co to tak naprawdę oznacza? Że możemy nim płacić. Zgoda, ale dlaczego możemy nim płacić? Ponieważ jest on akceptowany w sklepach itd. No tak, ale dlaczego jest akceptowany? Przecież współczesny pieniądz to najczęściej kawałek papieru lub zapis elektroniczny na koncie. Jaką to może mieć wartość dla kogokolwiek? Weźmy na przykład naszą walutę pod lupę, nie ma ona przecież pokrycia w złocie czy innym kruszcu. Nie jest walutą wymienialną o sztywnym kursie np. 1:1 w stosunku do dolara czy euro. A jednak jest powszechnie używana. Można by odpowiedzieć, że jest w powszechnym użyciu ponieważ wszyscy jej używają. Ale dlaczego? MMT tłumaczy, że siłą napędową współczesnej waluty, w tym również polskiego złotego są podatki i inne opłaty wymagane na rzecz państwa. Ponieważ państwo przyjmuje podatki i opłaty wyłącznie w emitowanej przez siebie walucie to ludzie chcą, czy też muszą się nią posługiwać. Nawet jeśli w gronie znajomych ustalimy, że od dzisiaj będziemy się posługiwać wyłącznie żetonami w kolorze czarnym to w stosunku do państwa to nie zadziała. Musimy mieć jego walutę czyli np. złotówki żeby płacić podatki lub grzywny. W tej sytuacji zawsze znajdą się chętni na walutę emitowaną przez państwo. Im więcej tych chętnych tym waluta ta staje się bardziej pożądana. Prowadzi to również do konkluzji, że popyt na walutę

emitowaną przez państwo wzmacniany jest przez silne instytucje państwowe, które są w stanie ściągać podatki i inne należności. MMT zakłada więc istnienie pieniądza fiducjarnego, czyli pieniądza o którego wartości decyduje to czy jest on akceptowany jako jednostka rozliczeniowa z państwem, które jest jego emitentem.

Wróćmy teraz do fragmentu w którym napisałem, że w grupie znajomych postanawiamy że środkiem płatniczym będą czarne żetony. Ustalone, koniec i kropka. To będzie nasza waluta na użytek wewnętrzny. Od dzisiaj tylko z niej korzystamy, a osoba którą wybierzemy na przywódcę naszej grupy będzie przyjmowała w żetonach comiesięczną składkę. Pojawia się pytanie skąd wziąć te żetony w naszej grupie? Nikt w grupie nie ma żetonów tylko złotówki. W tej sytuacji trzeba te żetony skądś wziąć. W naszym przykładzie żetony można by kupić, zrobić samemu itd. Państwo według założeń MMT w takiej sytuacji działa inaczej. Otóż aby ci którzy muszą mogli uregulować swoje zobowiązanie w walucie emitenta ten musi im ją najpierw dostarczyć. A w jaki sposób państwo dostarcza swoją walutę? Emitując ją, czy też kreując odpowiednią jej ilość. Czy oznacza to, że państwo wprowadza do obiegu tylko tyle waluty, ile później ściąga w podatkach? Oczywiście, że nie ponieważ jeśli tak by postępowało to popyt na ten pieniądz byłby mocno ograniczony. Taka waluta byłaby wykorzystywana wyłącznie do pokrywania zobowiązań wobec państwa a w pozostałych rozliczeniach wykorzystywane byłyby inne formy płatności.

Takie postępowanie więc byłoby z punktu widzenia emitenta szkodliwe ponieważ prowadziłyby do osłabienia jego waluty. Musi on więc działać w taki sposób aby upowszechniać własną walutę, czyniąc z niej obowiązujący środek płatniczy a tym samym dostarczać jej więcej niż wymagają tego wyłącznie zobowiązania podatkowe obywateli. O ile więcej? Odpowiedź na to pytanie zależy od tego jakie cele państwo chce realizować. Ważniejsze jednak na tym etapie od tego ile waluty może czy też powinno dostarczać państwo jest odpowiedź na pytanie co to oznacza, że państwo „stwarza” pieniądź, który jest powszechnie wykorzystywanym środkiem płatniczym? Oznacza to po prostu, że państwo które jest suwerennym a więc niezależnym emitentem waluty używanej na swoim terytorium może dokonywać zakupów dowolnych towarów czy też usług, których cena wyrażona jest w jego walucie. Mówiąc krótko, państwo aby zapłacić za towary czy usługi, które kupuje nie musi zabierać pieniędzy obywatelom, musi je najpierw im dostarczyć jako środka płatniczego którym potem samo się będzie posługiwało. Tworzy ono więc popyt na swoją walutę i jednocześnie odpowiada za jej podaż. Współczesne państwo nie ma więc wiele wspólnego z rodziną (patrzac na współczesną rodzinę promowaną przez środowiska LGBT+ to może i lepiej).

Jeśli państwo kontroluje ilość danej waluty oznacza to, że w przypadku konieczności sfinansowania wydatków w tejże walucie nie ma przesłanek ku temu aby państwo nie mogło dokonać takiej transakcji, zwiększając

ilość waluty którą dysponuje. Dla neoliberalów i gospodarczych wolnościowców zabrzmi oczywiście to jak herezja. Zaraz rozlegną się okrzyki: „A co z inflacją?!”. Otóż zjawisko inflacji nie jest do końca wyjaśnione i nie można stwierdzić, że zwiększenie ilości pieniądza poprzez jego „dodruk” (w dzisiejszych czasach raczej odbywa się to przez naciśnięcie kilku klawiszy na klawiaturze celem zwiększenie wysokości sald na rachunkach rządowych utrzymywanych w banku centralnym) jest wyłącznie jedynym powodem powstania tego zjawiska. Jeśli inflacja się pojawi to rząd kontrolujący swoją walutę ma możliwość zastosowania odpowiednich narzędzi w postaci odpowiedniej polityki podatkowej oraz ma możliwość ściągnięcia pieniędzy dostępnych w obiegu emitując obligacje denominowane w walucie krajowej. Tak więc ewentualne pojawienie się zjawiska inflacji może zostać powstrzymane na poziomie działań rządowych. Co w takim razie rząd zyskuje? Zyskuje możliwość prowadzenia polityki takiej w, której finansowanie polityki zmierzającej do poprawy warunków życia obywateli danego państwa staje się realne. Dodatkowo uniezależnia się od zagranicznych pożyczkodawców i “światowych rynków finansowych”. oraz ratingów. A skoro taka polityka jest możliwa, to rząd nie ma moralnego prawa do odmawiania działań, które zapewnią będą godziwe warunki życia dla całego narodu. Finansowanie z budżetu państwa zakrojonych na szeroką skalę programów budowy mieszkań, infrastruktury transportowej, opieki

medycznej w świetle Nowoczesnej Teorii Pieniądza jest możliwe bez konieczności zabierania pieniędzy komukolwiek. Ponieważ w przypadku państwa, które dysponuje suwerenną walutą może ono pozwolić sobie na zakup wszystkich usług i towarów, za które może zapłacić swoją walutą priorytetem powinny być następujące kwestie. Po pierwsze to utrzymanie kontroli nad walutą, po drugie zapewnienie dostępności towarów i usług, których cena wyrażona jest w walucie krajowej i po trzecie emitowanie długu, który denominowany jest w walucie krajowej. Odnośnie punktu pierwszego pamiętając o tym, że o tym czy dana waluta w obrębie państwa posiada określoną siłę nabywczą tzn. czy istnieje na nią popyt decyduje zdolność państwa do egzekwowania należności podatkowych oraz do karania przypadków, w których dochodzi do unikania ich płacenia. Silne instytucje są podstawą funkcjonowania w gospodarce pieniądza emitowanego przez państwo. Podatki stanowią siłę napędową pieniądza dzięki czemu staje się on powszechnie akceptowany oraz gromadzony w celu uregulowania zobowiązań wobec państwa. Dlatego należy zadbać o sprawne instytucje, które będą dbały o przestrzeganie stanowionego prawa. Odnośnie punktu drugiego i trzeciego to sprawa jest jasna. Rząd powinien prowadzić politykę, która gwarantować będzie dostępność jak największej ilości towarów i usług które nabywać można za złotówki, co oznacza odtworzenie przemysłu i jednocześnie minimalizowanie długu denominowanego w walucie obcej (powinien

dążyć do utrzymywania nadwyżki na rachunku obrotów kapitałowych). Aby zwiększyć dostępność towarów, które można kupić za złotówki należy przekształcić model gospodarczy funkcjonujący obecnie w Polsce, który sprowadza się do rozwoju opartego nie na produkcji ale na montażu i imporcie. Taka polityka, która *de facto* jest kolonializmem ze strony państw bogatszych ogranicza ilość dóbr produkowanych w Polsce i które można by kupować za złotówki. Wynagradzana w złotówkach jest natomiast praca i tutaj rząd ma narzędzie do walki z bezrobociem w postaci możliwości finansowania zakrojonych na ogromną skalę prac w obszarze infrastruktury itd. Czy polityka, która daje pracę i stosownie ją wynagradza nie powinna mieć pierwszeństwa przed polityką, która wypłaca głodowe zasiłki dla osób bez pracy? Czy nie korzystniejsze byłoby w celu uniknięcia rozwoju patologii i zachowań społecznych wśród osób, które pozostają bez pracy aby ludzie ci dostali pracę i odpowiednie wynagrodzenie finansowane przez rząd? Czy lepiej pozostawić ich na pastwę życia bezrobotnych - pozbawionych nadziei i popadających w apatię i marazm? Na to pytanie myślę, że jest jedna odpowiedź. Wprowadzenie powszechnego zatrudnienia w celu unikania patologii i osłabiania tym samym żywotności substancji biologicznej narodu i dodatkowo nastawienie na zwiększenie produkcji krajowej to elementy które staną się podstawą dla polepszenia dobrobytu całego narodu.

O negatywnych stronach zadłużenia w walucie obcej i dlaczego powinno się tego unikać nie ma sensu pisać. Wystarczy spojrzeć na państwa, a które nie przestrzegały tej zasady i stały się zakładnikami międzynarodowej finansjery skupionej wokół takich instytucji jak WTO (Światowa Organizacja Handlu) czy Bank Światowy. Do grona wyzyskiwaczy dołączają również Chiny, które za pomocą kredytów powoli uzależniają kraje słabsze ekonomicznie. Dlatego podstawową zasadą rządu powinno być wystrzeżenie się zadłużenie w walucie zagranicznej.

Ktoś powie w tym momencie: „OK, to wszystko ciekawe ale w takim razie po co są podatki, skoro rząd może w każdej chwili wytworzyć dowolną ilość pieniądza?”. Otóż podatki tak jak napisano wcześniej odpowiadają za napędzanie popytu na walutę. Bez podatków ciężko wyobrazić sobie na jakiej podstawie ludzie mieliby dążyć do tego, aby posiadać walutę emitowaną przez państwo. Podatki dodatkowo mają jednak jeszcze jedno zastosowanie. Pozwalają na prowadzenie polityki, która nagradzać będzie zachowania prospołeczne a karać będzie zachowania aspołeczne. W jaki sposób? Wystarczy opodatkować produkty lub usługi, które niszczą tkankę narodową. Wszelkie używki, gry hazardowe, działania wymierzone w środowisko podlegać będą opodatkowaniu aby w ten sposób skutecznie zniechęcać do korzystania z nich potencjalnych zainteresowanych.

Podsumowując więc: nie mają racji ci, którzy krzyczą że państwo nie może finansować dobrobytu narodu ponieważ nie ma z czego. Jak najbardziej państwo ma środki (w zasadzie nieskończone) na to aby zadbać o swoich obywateli. Nie mają racji ci którzy głoszą, że finansowanie przez państwo miejsc pracy, rozwoju produkcji, budowy mieszkań, ochrony zdrowia to działania złe ponieważ doprowadzają do zadłużenia. Podstawą jest brak zadłużenia zagranicznego. Wreszcie nie mają racji wszyscy, którzy mówią że za wydatkami rządowymi idą wysokie podatki. Rząd nie potrzebuje pieniędzy podatników aby realizować swe zamierzenia w obszarze budowy infrastruktury, ochrony zdrowia czy polityki społecznej. Potrzebuje woli działania w kierunku odpowiednich zmian. Zmian, które przyniosą korzyści wszystkim nam, zwykłym obywatelom a nie międzynarodowym korporacjom i neoliberalnej, kosmopolitycznej mniejszości. Wymaga to jednak wysiłku i zdecydowanego odrzucenia pomysłów na przyjęcie euro, nad którym Polska nie będzie miała kontroli. Czym to się kończy wystarczy spojrzeć na Grecję. Należy jednak mieć świadomość, że to że rząd dysponuje nieograniczonymi możliwościami to nie oznacza, że może pozwolić sobie na wszystko. W wydatkowaniu pieniędzy powinien on kierować się interesem i dobrem narodu. W momencie w którym jasno sobie powiemy, że to nie korporacje i najbogatsi finansują wydatki państwa, zyskamy swobodę w decydowaniu na co te pieniądze przeznaczyć.

Wracając do punktu wyjścia należy stwierdzić, że krytyce poddawać można to na co pieniądze są wydawane, ale nie to że takie wydatki powstają. Odejście od neoliberalnego paradygmatu w polityce gospodarczej powinno przynieść refleksję nad tym, co powinno być finansowane przez państwo a co pozostawić jego obywatelom. Dostyc z polityką zaciskania pasa jako jedyną drogą do dobrobytu. Pamiętać należy o jednym: państwo stać na wszystko za co może zapłacić swoją walutą, ale wydając je na pierwszym miejscu stawiać należy dobro Narodu. Brak pieniędzy nie będzie mógł stanowić już wymówki dla tych, którzy nie chcą realizować polityki zgodnej z żywotnymi potrzebami Polek i Polaków.

Marcin Bebko

Bartłomiej Madej - Sport i wychowanie fizyczne wychowaniem narodu

Wiele w naszym nacjonalistycznym środowisku mówi się o sporcie, zdrowiu i kształtowaniu ciała. Nie ma wątpliwości co do tego, jak ważne jest dla nas to, abyśmy pozostawali w ciągłej dobrej formie fizycznej, a także to jak ważne jest to dla naszej codziennej działalności. Tym bardziej jako szturmowi nacjonaści powinniśmy podkreślać jak istotny jest rozwój fizyczny dla całego narodu, aby i on się cały rozwijał. W tym artykule pragnę wagę sportu i wychowania fizycznego podnieść jeszcze bardziej, ukazując jak wygląda sytuacja obecnie i dlaczego potrzebna jest radykalna rewolucja w znaczeniu sportu i wychowania fizycznego.

W dzisiejszych czasach kapitalizmu, sport został bardzo skomercjalizowany i zainfekowany wieloma globalistycznymi chorobami. Przykłady można mnożyć, ale wystarczy wymienić tylko parę. Pierwszym z nich jest choroba multikulturalizmu, który widzimy bardzo mocno w sporcie profesjonalnym i tym narodowym. Nie tylko nacjonaści dostrzegają że jest coś nie tak, oglądając mecze piłki nożnej, gdzie reprezentacje Francji, Anglii, Belgii czy Niemiec nie wiele już mają wspólnego z faktycznym reprezentowaniem swojego narodu, a raczej są zbieraniną czarnoskórych piłkarzy, którzy mają tyle wspólnego z reprezentacją w której grają co pies z akwariem. Wygląda to tak jakby

reprezentacje stały się klubami do których można sobie kupić kogo tylko się chce, choć i z tymi klubami to też nie takie dobre rozwiązanie i bardzo dobrze widać to na przykładzie naszej polskiej ligi, gdzie zbiera się tzw. „zagraniczny szrot” zamiast stawiać na rozwój młodych polskich piłkarzy, którzy w zamian za to są wykupywani do zagranicznych lig. To wszystko sprawia że nie tylko "coś nam nie pasuje" oglądając takie widowiska przed telewizorem, czy też na żywo, ale doprowadza także do pewnych niesmacznych sytuacji, gdy na przykład czarnoskóry bokser mówi że jest Polakiem, a najbardziej przyklaskują mu wtedy gimnopatrioci i narodowczyki mieniący się obrońcami naszego narodu. Kolejną ohydłą chorobą jaka infekuje dzisiejszy sport jest szeroko pojęty marksizm kulturowy, który to próbuje zaprowadzić swoją "tolerancję" wśród kibiców, co przede wszystkim widać na stadionach piłkarskich, przy okazji organizacji takich chorych wydarzeń, jak „wykopmy rasizm ze stadionów”. Akcje tego typu mają na celu eliminację dumy narodowej oraz sprzeciwu wobec władzy. Co gorsza wszystko to dzieje się przy dużej aprobacie takich organizacji jak UEFA i FIFA, które to każą paradować piłkarzom z napisami "No to rascism" i z tęczowymi opaskami oraz nakładają ogromne kary na kluby za patriotyczne oprawy. Jeśli zaś chodzi o sport bardziej masowy jest on dzisiaj oparty bardziej na pewnych "trendach" i co za tym idzie dużym marketingu, a więc krótko mówiąc robi się wszystko żeby przysłowiowy Kowalski najpierw zainteresował się

jakże modną ostatnio siłownią, nakupował sprzętu, po czym po dwóch miesiącach przerzucił się na balet i kupił coś kolejnego. Uważam jednak, że najgorsza rzecz jaka obecnie ma miejsce w sporcie masowym to cel wyznaczony przez współczesny świat, a więc wygląd i tylko wygląd. Co za tym idzie ludzie uprawiają sport, tylko po to żeby na przykład pobiegać przez 3 miesiące, aby schudnąć, a następnie przestają mieć cokolwiek ze sportem wspólnego, a jeszcze lepiej jakby czas dążenia do dobrego wyglądu zmniejszyć jak najbardziej. I tu zaczyna się masa niebezpiecznych dla zdrowia środków, które owszem, sprawią że szybciej ciało będzie się kształtowało, ale kilka lat później siądzie to mocno na zdrowie i wygląd już też nie będzie taki jaki się oczekiwało.

Bardzo ważne w tym wszystkim jest również wychowanie fizyczne, rozumiane jako zajęcia prowadzone w szkole. Przychodzi pan od wf-u, rzuca dzieciom piłkę i mówi "grajcie", tego prędzej czy później doświadczył chyba każdy z nas, przy czym dodatkowo zazwyczaj i do tej "gry" było za mało osób bo większość została zwolniona z zajęć wychowania fizycznego. Myślę, że mało kto wyobraża sobie sytuację, że tyle samo osób byłoby pozwalnianych z matematyki, i bardzo dobrze, ale dlaczego w takim razie mamy pozwalać na tyle bezpodstawnych zwolnień z tak samo ważnego, a może i ze względu na potrzebę ogólnego rozwoju młodego człowieka, jeszcze ważniejszego przedmiotu jakim jest wf.

Dlaczego więc tak bardzo zależy nam na tym sporcie? Dlaczego zrywając się do naszej rewolucji, musimy również zrewolucjonizować pojęcie sportu? Otóż sport może być dla nas idealnym elegantem wpływającym na to co buduje i rozwija naród, a więc tożsamość, siła, dyscyplina, zdrowie, poświęcenie i gotowość do walki. Już dziś siadając przed telewizorem, czy też na obiektach sportowych czujemy między sobą pewną więź, która nas łączy gdy wspólnie kibicujemy naszej reprezentacji, zresztą odśpiewanie tu naszego hymnu narodowego ma na pewno swoje znaczenie. Dlatego tak ważne jest to abyśmy jeszcze mocniej niż dziś, również właśnie bezpośrednio na tychże obiektach sportowych, głosili jak ważne jest dla nas to aby nasz polski sport był faktycznie w 100% polski, a nie był mieszaniną marokańsko-ugandyjską. Jeśli chodzi o budowanie tożsamości, warto podać za przykład Norwegię, a konkretniej to jak wielkie dla nich znaczenie ma jedna konkretna dyscyplina więc biegi narciarskie. Nie bez przyczyny o Norwegach mówi się że ledwo nauczą się chodzić, a już chwilę później potrafią jeździć na nartach. Na norweskich zawodach w biegach narciarskich można spotkać wielu zawodników uprawiających tą dyscyplinę, ale także ludzi którzy przychodzą całymi rodzinami, rozbijają obozowiska wokół tras biegowych i tak spędzają wspólnie wolny czas. Śmiało można więc powiedzieć że Norwegia ma swój najprawdziwszy sport narodowy, dzięki któremu jak prawie żaden inny naród, faktycznie rozwijają między sobą wspólne

więzi. To co jest warte podkreślenia, to fakt że mimo multikulturalizmu jaki dotyka w dużym stopniu Norwegię, akurat ich sport narodowy pozostaje faktycznie narodowy i w 100% norweski, ponieważ nigdzie nie znajdziemy norweskich czarnoskórych biegaczy narciarskich.

Problematiczne byłoby także szukanie ich wśród kibiców. Od siebie, jako osoby trenującej biegi narciarskie, mogę polecić tę dyscyplinę choćby z takich powodów jak budowanie swojej wytrzymałości, w efekcie także siły wytrwania, dalej z powodu jakże ważnego dla każdego nacjonalisty, a więc nadzwyczajnego kontaktu z przyrodą. Warto dodać, że jest to sport jak mało obecnie który prawdziwie europejski i całkowicie biały, nie tylko z powodu koloru śniegu. Nie ulega wątpliwości, że sport daje nam siłę, że ciężkie treningi wymagają od nas wzmożonej dyscypliny, a to wszystko w perspektywie całego naszego społeczeństwa jest niezbędne do tego aby stać się silnym i wartościowym narodem.

Bardzo ważną zaletą aktywności fizycznej jest to, że wzmacniamy nasze zdrowie, i tu warto wrócić do tematu zajęć wychowania fizycznego.

Dzisiejsze czasy są niejako potwierdzeniem tego, że hasło „W zdrowym ciele zdrowy duch” jest błędne, bo tak naprawdę w zdrowym ciele zdrowe jest tylko ciało. Tak jak już wcześniej wspomniałem, w dzisiejszych czasach stawia się jedynie na wygląd, bo przecież we wszystkich środkach masowego przekazu mówi się nam, że mamy być wiecznie piękni i młodzi, a osobowość i wartości nie są już ważne. Powtarzamy za jednym z

teoretyków wychowania fizycznego Maciejem Demelem „Ciało na wychowanie jest głuche, wychować można tylko osobowość”. I tak też musimy wprowadzić te słowa w czyn, poprzez zrewolucjonizowanie zajęć wf-u. Lekcje te powinny stawiać na rozwój osobowości człowieka, na zajęciach w których nie tylko rzucamy dzieciom piłkę, ale i dużo rozmawiamy między innymi o tym co jedzą, o tym dlaczego warto uprawiać sport, podkreślać takie wartości jak braterstwo, solidarność, współpraca, przynależność, a co za tym idzie także naród. Zajęcia wychowania fizycznego to nie uprawianie sportu, a zrobienie wszystkiego żeby zachęcić człowieka do podjęcia aktywności fizycznej poza terenem szkoły, a także pokazanie wielu możliwości co do wyboru uprawianej przez siebie dyscypliny, w odróżnieniu od tego co ma miejsce obecnie, a więc trzech dyscyplin na krzyż. Oczywiście do tego wszystkiego potrzebny jest nauczyciel z powołaniem i tu warto się zwrócić do miejsca, gdzie takie osoby się kreuje, a więc od Akademii Wychowania Fizycznego. Sam jestem studentem jednej z takich uczelni i niewątpliwie projektami internacjonalizacji uczelni i wydawaniem pieniędzy na przybyszów z Azji, zamiast na renowację przestarzałej uczelni i starych akademików, w których mieszkają polscy studenci, nie wykreuje się przyszłych nauczycieli z pasją.

Na koniec warto się zastanowić co my jako szturmowi nacjonaści, możemy zrobić na początku, otóż przede wszystkim świecić

przykładem i jak tylko to możliwe propagować sport. Mam tu na myśli nie tylko siłownię i ring, które owszem są ważne, ale i wiele innych dyscyplin które kreują naszą dyscyplinę, wytrzymałość, ale także braterstwo i przybliżają nas do niesmowitego dziedzictwa jakie zostawiły nam przeszłe pokolenia, a więc do otaczającej nas natury.

Bartłomiej Madej

Jarosław Ostrogniew - Tragiczna koncepcja życia

W Europie powstaje nowa kultura. Kultura, która stanowi alternatywę dla liberalizmu, dla metapolitycznego paradygmatu lewicowej oligarchii, dla dekadencji współczesnego świata. I właśnie ta nowa kultura oraz tworzące ją środowisko europejskich nacjonalistów doprowadzą do odrodzenia Europy.

Jednak obserwując europejski ruch nacjonalistyczny, możemy dostrzec na płaszczyźnie ideowej pewne sprzeczne, wzajemnie wykluczające się elementy. W tym eseju pragnę jednak udowodnić, że jest pewien element wspólny, który sprawia, że sprzeczności między różnymi nurtami wewnątrz współczesnego nacjonalizmu stają się drugorzędne czy nawet nieistotne. Tą złotą nicią łączącą wszystkie nasze inspiracje jest określona wizja człowieka oraz jego przeznaczenia – jest nią tragiczna koncepcja życia.

To właśnie tragiczna koncepcja życia łączy partykularne nacjonalizmy z europejskim imperializmem, Evoliański tradycjonalizm z Heideggerowskim egzystencjalizmem, mistykę krwi i ziemi z solarną duchowością, kolektywizm z indywidualizmem, tradycyjne rodzimowierstwo z tradycjonalistycznym chrześcijaństwem, uduchowioną poezję Williama Butlera Yeatsa z naturalizmem Louise-

Ferdinanda Celine'a, materializm narodowej demokracji z romantyzmem polskich socjalistów, arystokratyczną hierarchię opartą na prymacie ducha nad materią z ewolucjonistyczną analizą różnic między grupami etnicznymi, francuską Nową Prawicę z amerykańskim Białym Nacjonalizmem. Tragiczna koncepcja życia to również złota nić łącząca europejską tradycję od klasycznego antyku i barbarzyńskiej północy przez średniowieczną syntezę tradycji etnicznych z kulturą śródziemnomorską aż po dwudziestowieczne i współczesne ruchy nacjonalistyczne. Zatem jest ona w swojej istocie archeofuturystyczna – jest to wieczna idea, ponadczasowa i uniwersalna treść przybierająca tymczasowe i partykularne formy, która łączy uzbrojonego ubranego w skóry wojownika przeszłości z pilotami międzygalaktycznych statków przyszłości. Wyrazem ideału tragicznego są wszystkie największe dzieła europejskiej kultury, zaczynając od wszystkich opowieści mitycznych i eposów Homera.

Tragiczna a liberalna koncepcja życia

Zanim zastanowimy się nad tym, czym tragiczna koncepcja życia jest, odpowiedzmy na pytanie, czym nie jest. Antytezą naszej idei jest liberalna koncepcja życia, która dominuje we współczesnym świecie.

Zatem, zgodnie z liberalnym paradygmatem – kim jest człowiek i po co żyje? Otóż celem ludzkiego życia jest szczęście. Szczęście jest rozumiane tutaj jako przyjemne uczucie, którego człowiek doświadcza, gdy na przykład zje coś dobrego albo kupi sobie nowe ubranie. Każdy inaczej rozumie to szczęście i może dążyć do niego na swój sposób, o ile nie narusza przy tym prywatności innych osób oraz – przede wszystkim – nie zaburza panującego liberalnego ładu społecznego, politycznego i kulturowego. W tej współczesnej koncepcji życia takie zjawiska jak przeszkody, walka, konflikt, choroby, porażki czy wszelkie bariery stojące na drodze do szczęścia postrzegane są jako zło, które należy wyeliminować z życia jednostki oraz społeczeństwa. Za najwyższe zło uważana jest śmierć – coraz częściej liberałowie zgadzają się z tym, że jest to bariera, której nie uda się pokonać, ale pokonanie śmierci i zapewnienie wiecznego biologicznego istnienia pozostaje niespełnionym marzeniem współczesnej medycyny. W liberalnej koncepcji życia pojawia się jeszcze jedna przeszkoda stojąca na drodze do szczęścia – jest to wszelkie poczucie bezsensu życia, pustki kryjącej się za tym poszukiwaniem hedonistycznie rozumianego szczęścia. Liberałowie przepisują tutaj dwa środki: pierwszym są dosłowne interwencje medyczne (czyli leki psychotropowe i psychoterapia), które mają zniwelować to poczucie bezsensu; drugim jest realizacja „wyższych celów” opartych na naturalnym dla ludzi altruizmie i nakierowanych na

utrzymanie panującego ładu (np. wakacyjny wolontariat w ośrodku dla nielegalnych imigrantów lub budowanie szkoły w Afryce subsaharyjskiej).

Zgodnie z tragiczną koncepcją, życie jest zadaniem do wykonania.

Wykonując to zadanie, człowiek napotyka trudności – jednak istotą życia jest walką, a pokonując kolejne przeszkody, człowiek sprawdza, ile jest rzeczywiście wart. Szczęście pojawia się tutaj przy okazji – jest nim duma z kolejnego kroku w kierunku spełnienia swojego przeznaczenia i jest to uczucie trwalsze oraz wyższego rzędu niż zwiększony poziom endorfin w organizmie. Istotą tragizmu tej koncepcji jest pełna akceptacja śmierci.

Śmierć nie jest przykrym dodatkiem do życia, który najlepiej byłoby usunąć. Bez śmierci życie nie miałyby żadnego sensu, a świadomość nieuchronnego końca z jednej strony może motywować do stawiania kolejnych kroków w realizacji swojego życiowego zadania, a z drugiej może prowadzić do rozpacz czy zniechęcenia. Stąd ciągle rozdarcie w człowieku, jego walka nie tylko z otaczającym światem, ale również z samym sobą.

Należy od razu podkreślić, że tragiczna koncepcja życia nie jest antytezą liberalnego ideału – to liberalna koncepcja życia jest antytezą ideału tragicznego. Przez całą historię Europy wszyscy wielcy ludzie wyznawali ideał tragiczny i żyli zgodnie z nim. Obecnie żyjemy w czasach upadku – liberalna koncepcja życia jest wyrazem dekadencji i degeneracji współczesnej Europy. Ten liberalny ideał był obecny już wcześniej. Gdy

czytamy historie o naszych bohaterach, o Achillesie, Odyseuszu, Cuchulainnie, Beowulfie, Aegilu, Arturze, Rolandzie – zwolennicy ideału liberalnego to ci, którzy zostali w domu, żeby leżeć i popijać piwo, a których imion nikt już nie pamięta. Liberalny ideał zawsze tryumfuje, gdy jakieś społeczeństwo ulega degeneracji – dekadency Rzymianie z czasów upadku imperium doskonale zrozumieliby się z dzisiejszymi biernymi nihilistami. Za to nam łatwiej byłoby znaleźć wspólny język z bohaterami z czasów świetności Europy niż z dzisiejszymi liberałami.

Tragiczna koncepcja życia nie jest jednak lepsza od liberalnej, bo jest po prostu starsza, albo dlatego że jest przedstawiona w arcydziełach naszej kultury. Jest ona po prostu prawdziwa. Mówiąc inaczej, życie człowieka naprawdę jest zadaniem, które należy wykonać, wszelkie trudności które przy okazji napotka naprawdę są próbami, które człowiek musi przejść, aby udowodnić swoją wartość, a śmierć naprawdę nieodwołalnie zakończy życie każdego człowieka.

W dalszej części niniejszego eseju pokrótce omówię trzy istotne elementy tragicznej koncepcji życia: przeznaczenie, bycie ku śmierci oraz heroiczny pesymizm.

Przeznaczenie jako zadanie

Zgodnie z tragiczną koncepcją życia, człowiek nie pojawia się na świecie

znikąd jako niezapisana kartka, która może dowolnie wybrać, dokąd chce zmierzać. Człowiek rodzi się posiadając pewne określone cechy, których nie może zmienić, takie jak płeć czy narodowość, ale także wzrost czy inteligencja. Liberałowie postrzegają te cechy jako krępujące więzy i żądają, aby stały się one nieistotne lub aby człowiek mógł o nich dowolnie decydować. My uważamy, że te cechy stanowią część naszego dziedzictwa, z którym przyszedliśmy na świat – powinniśmy je zaakceptować i wykorzystać, a nie odrzucać. One nie stanowią zaprzeczenia tego, kim jesteśmy, tylko istotny element naszej tożsamości, bez której nie moglibyśmy istnieć.

Kolejną rzeczą, na którą człowiek nie ma wpływu jest miejsce i czas, w którym się narodził. Znowu – musimy tę sytuację zaakceptować, zrozumieć i wyciągnąć z niej wnioski. To, jaką drogą w życiu podążymy, jest uzależnione od naszej sytuacji. Jeżeli ktoś urodził się w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku i marzy o zostaniu żołnierzem wyklętym i strzelaniu do komunistów, to jest to równie absurdalne co marzenie mężczyzny o zostaniu kobietą.

We wszystkich dziełach czy to literackich czy filozoficznych, w których odnajdujemy tragiczny ideał życia, znajdujemy też ideę przeznaczenia. Jest to jednak swoiście rozumiane przeznaczenie – nie ślepy los, który targa człowiekiem, niczym wiatr statkiem na wzburzonym morzu i którego wyroki dokonają się niezależnie od tego, czy podejmiemy jakąś

aktywność. Przeznaczenie to określone zadanie, które powinniśmy wypełnić, a które będzie stanowić sens naszego życia. Według Homera to zadanie jest nam narzucone przez siły wyższe, według Heideggera my sami musimy je wymyślić i sobie narzucić – jednak zarówno Homer jak i Heidegger zgadzają się co do tego, że życie bez takiego zadania pozbawione jest sensu. Jednak tego zadania nie możemy sobie dowolnie wymyślić. Musi być ono zgodne z naszymi wrodzonymi zdolnościami oraz sytuacją, w której się znajdujemy. I tak dla młodego i zdrowego mężczyzny, który urodził się w Hiszpanii w VIII wieku, przeznaczeniem była walka z islamskimi najeźdźcami jego ojczyzny. Natomiast dla młodego Europejczyka, który żyje teraz i który jest na tyle inteligentny, żeby dostrzec, w jakiej sytuacji znalazła się cała Europa i wszyscy Europejczycy, przeznaczeniem jest kulturowa i polityczna walka z oligarchią niszczącą nasze ojczyzny.

Warto od razu zaznaczyć, że nie każdy człowiek jest na tyle odważny, żeby zostać wojownikiem, na tyle twórczy, żeby zostać pisarzem lub filozofem, na tyle inteligentny, żeby zostać naukowcem. Jednak tak zwani przeciętni ludzie również mają ważne zadanie – jest nim biologiczne i kulturowe przetrwanie narodu. Założenie rodziny, utrzymanie jej, wychowanie dzieci – to wbrew pozorom bardzo trudne zadania, co więcej są to zadania, dla których warto poświęcić swoje życie, zwłaszcza jeśli nie mamy żadnych szczególnych talentów.

Bycie ku śmierci

Wszyscy umrzemy. Jest to fakt, który każdy z nas musi zaakceptować. Musimy też zrozumieć, na czym polega nasza śmiertelność i wyciągnąć z niej wnioski.

Większość ludzi ma błędną wizję tego, czym jest śmiertelność. Uważają oni, że każdy człowiek posiada termin ważności (mniej więcej tyle lat, ile wynosi średnia długość życia), po upłygnięciu którego życie się skończy. Jednak istota śmiertelności polega na tym, że możemy umrzeć w każdej chwili. Nie jesteśmy otoczeni przez magiczne pole ochronne, które zapewnia nam nieśmiertelność do osiągnięcia starości. W każdej chwili możemy umrzeć – może nas rozjechać samochód, zabić spadający kawałek elewacji, uderzyć piorun, możemy dostać wylewu, zadławić się podczas jedzenia, może pęknąć niewykryty tętniak. Z wiekiem nasze szanse na śmierć stają się coraz większe. Jednak śmierć nie czeka na nas za horyzontem, do którego zdajemy się zbliżać każdego dnia. Śmierć idzie razem z nami, jest tuż obok i w każdej chwili może zakończyć naszą wędrówkę. I możemy być pewni, że prędzej czy później nas zabierze ze sobą.

Po zrozumieniu naszej śmiertelności, powinna nastąpić jej akceptacja. Nie możemy postrzegać śmierci jako zbędnego dodatku do życia, przykrego błędu w projektowaniu świata, który należy usunąć. Bez

śmierci nasze życie byłoby pozbawione sensu – wymarzona przez liberałów biologiczna nieśmiertelność wypełniona poszukiwaniem endorfin dla tradycyjnego człowieka jawi się jako koszmar. Akceptacja własnej śmiertelności to pierwszy krok na drodze do nadania swojemu życiu sensu – do spełnienia swojego przeznaczenia. Śmierć nadaje naszemu życiu sens, tak jak noc nadaje sens dniom, cisza nadaje sens dźwiękom, nienawiść miłości, a samotność przyjaźni.

Między pesymizmem a heroizmem

Myślenie o własnej śmierci najczęściej powoduje w ludziach strach. Większość zwykłych ludzi stara się o tym w ogóle nie myśleć, a gdy już takie myśli pojawia się w ich głowach, starają się przekierować uwagę na jakieś drobne przyjemności. My powinniśmy postępować inaczej – nie powinniśmy unikać myślenia o śmierci. Co więcej – podejmując najważniejsze decyzje w życiu, powinniśmy mieć na uwadze swoją śmiertelność.

Przed śmiercią nie można uciec. Niezależnie od tego, jak bardzo będziemy jej unikać, jak zdrowy styl życia będziemy prowadzić, jak bardzo będziemy się przed nią bronić – w końcu umrzemy. W wielu myślących ludziach ta konstatacja powoduje rezygnację, rozpacz i upadek w bierny nihilizm, cynizm i dekadencję. Ale to nie jest właściwa

odpowieź na wyzwanie stawiane nam przez życie i śmierć.

Przyznajmy to otwarcie – tragiczna koncepcja życia jest pesymistyczna.

Nie tylko my umrzemy, umrą także wszyscy, których kochamy, którzy coś dla nas znaczą. Co więcej – wszyscy zostaniemy zapomniani. W ostatecznej perspektywie czasowej nawet Homer zostanie zapomniany, tak jak zapomnieliśmy imiona wszystkich poetów, którzy tworzyli przed nimi. Ale to nie jest powód do rozpacz. Przetrwają idee, które jednoczą arcydzieła naszej kultury od mitologii aż po najlepszych współczesnych twórców – i te idee będą wciąż żywe, gdy za tysiące lat nową formę nadadzą im nowi twórcy. Nasi potomkowie będą wciąż żyli, choć ich życie w wielu aspektach może być dla nas niezrozumiałe w tym samym stopniu, w jakim nie potrafimy zrozumieć wielu aspektów życia ludzi w epokach przed rewolucją neolityczną. Język, którym mówimy, będzie wciąż istniał, choć będzie różnił się od naszego w takim stopniu, w jakim współczesna polszczyzna różni się od języka prasłowiańskiego.

Świadomość śmierci i przemijania może budzić w nas rozpacz, ale może też inspirować nas do nadawania swojemu życiu sensu. Skoro i tak umrzemy, czy warto tracić czas na nieistotne rzeczy? Czy z tej perspektywy w naszym życiu pozostaje coś poza przeznaczeniem, które chcemy wypełnić?

Tragiczna koncepcja życia akceptuje rozdarcie człowieka między rezygnacją a podążaniem do realizacji swojego przeznaczenia, pomiędzy

biernym nihilizmem a wolą mocy. Odpowiedzią jest tragiczny ideał heroicznego pesymizmu – podjęcia walki z pełną świadomością, że ostateczne zwycięstwo nad śmiercią nie jest możliwe. Umrzemy, nasze ciała zgniją lub rozsypią się w proch, ale kolejne pokolenia będą pamiętać o tym, co osiągnęliśmy. A gdy nawet najwięksi bohaterowie zostaną zapomniani, pojawią się nowi, którzy będą kroczyć ich drogą.

Nie możemy zmienić czasu i miejsca, w którym się urodziliśmy. Nie możemy zmienić tego, kim jesteśmy. Ale możemy to zaakceptować i stać się tym, kim jesteśmy – możemy pokochać swój los i zacząć zmierzać do realizacji swojego przeznaczenia.

Jarosław Ostrognew

Mściław Pomorski - O moralność słowiańską – felieton cz. 2

Kontynuując rozważania nad kształtem i treścią moralności słowiańskiej której, wstępne ramy określiłem w poprzedniej części felietonu, w bieżącej skupię się na jej wybranych kwestiach.

Heroizm

Z początku muszę przypomnieć Czytelnikowi, że jednym z elementów odróżniających moralność słowiańską / tradycyjną od współczesnej jest kult czynu wobec dekadencji. W kulcie czynu wyraża się także heroiczna postawa wobec życia. Element ten jest wciąż widoczny w imionach pochodzenia słowiańskiego, powszechnie zawierających zwrot –sław- będący wróżbą pomyślności i osiągnięcia rzeczy wielkich. W tym miejscu należy jednak zaznaczyć opaczne rozumienie pewnych terminów oraz własnych dążeń. Proste i właściwe jest rozumowanie, że wielkość osiąga się przez wszelkie –naj w pewnych dziedzinach, czy jednak zawsze kontakt z –naj czyni z nas herosów? Z miejsca odrzucam oczywiście wszelkie osiągnięcia w dziedzinie zepsucia, skupmy się więc na przykładzie z ostatnich tygodni – słynnej kolejce wspinaczy na czubku Mont Everest.

Zdjęcie pochodzące z połowy maja, opublikowane przez renomowany magazyn turystyczny przedstawiało kolejkę kilkuset himalaistów oczekujących wejścia na szczyt najwyższej góry Świata. Olbrzymia ilość górólazów, brak skoordynowanej polityki planowania wejść na szczyt, ale przede wszystkim masowa turystyka wyrosła na kapitalizmie doprowadziły w ciągu kilku dni do śmierci kilkunastu osób, które chciały osiągnąć wielkość, w instynktownie dla wszystkich zrozumiały sposób. Czy jednak kolejka bardziej kojarząca się z widokami spod sklepów doby lat osiemdziesiątych PRL niż z przygodą godną jedynie najlepszych wspinaczy ma w sobie jeszcze romantyzm, czy jest to już tylko kolejna ekskluzywna usługa, którą sprzedaje się ludziom niemalże z doskoku. Przyrastająca w olbrzymim tempie liczba zdobywców Mont Everest, umasowienie i skomercjalizowanie jednego z najbardziej charakterystycznych przykładów zdobycia Sławy każe zrewidować a przynajmniej zastanowić się nad tym co obecnie stanowi jeszcze o prawdziwej wielkości oraz prowadzi nas do bardziej selektywnego i świadomego dokonywania Czynu.

Konsekwentna postawa wobec życia

W powyżej kwestii punktem wyjścia będzie rozróżnienie dokonane w części 1 na powszechność wobec jakości. Tak więc osoba kierująca się moralnością słowiańską powinna stawiać na jakość, wymagać od innych

ale w pierwszej kolejności od siebie. Zamyka się to w istniejącej wśród ludów indoeuropejskich wartości pojęcia prawdomówności oraz wzdargy dla kłamstwa. Łatwo można wyinterpretować z powyższego, że radykalni nacjonaści mający siebie za elitę narodu powinni konsekwentnie stosować się samemu do głoszonych przez siebie haseł. Stan faktyczny tej sytuacji każe jednak zauważyć pewien rozdźwięk między postulatami a rzeczywistością. O ile hasła takie jak sport, zdrowie, nacjonalizm są przez członków naszego ruchu coraz bardziej praktykowane, w czym widoczny udział ma coraz popularniejszy styl życia straight edge, o tyle wartości przykładowo rodzinne bywają w odwodzie choć i z poprzednimi bywa różnie. Moralnym jest ten kto żyje moralnie a nie ten kto o moralności naucza. Choć wszyscy jesteśmy ludźmi i popełniamy błędy, konieczność dziejowa wymaga od nas, polskich i europejskich nacjonalistów dążenia do jak najlepszych postaw moralnych i ciągłego mierzenia wysoko.

Wiara

Wiara jako element mieszczący się w szerzej pojmowanej metafizyce od zawsze skorelowana była z moralnością. W tym miejscu chcę nie tyle poruszyć dość powszechnie znany temat wyciągania z mitów, w tym Słowiańskich, nauk życiowych oraz prawd o Wszechświecie ale odwrócić

ten schemat, gdyż tego wymaga od nas sytuacja i budować religię opartą na tradycyjnych wzorcach moralności.

Ruch rodzimowierczy w Polsce rośnie i a społeczeństwo jest coraz bardziej świadome jego udziału. Zauważyć można jednak trend lewoskrętny a bardziej precyzyjnie rzecz ujmując, po prostu liberalny. W tym miejscu chciałbym unaocznic rosnącą liczbę gromad rodzimowierczych o odpowiednio „nowoczesnych” poglądach, które powielają wzorce podobnych grup z Zachodu, w pełni otwartych na seksualnych dewiantów czy porównujących dążenie do zachowania etnicznego narodowo charakteru rodzimowierstwa do nazizmu (sic!), jak pewien związek helleńskiej wiary z Grecji. W Polsce problemy wynikłe na tym tle też zaczynają wchodzić w główny dyskurs, czego przykłady można było zaobserwować np. wokół Święta Stado.

Liberalne tendencje polskiego rodzimowierstwa są więc kwestią którą należy zdusić, tym bardziej, że jest ku temu społeczny potencjał. Badania statystyczne prowadzone w internetowej społeczności rodzimowierców wskazały na dużą liczbę osób nieaktywnych, „do zagospodarowania”, zainteresowanych rodzimowierstwem opartym na tradycyjnych wzorcach. Podobne tendencję zauważam sam wśród znajomych którzy poszukiwali właściwej dla siebie ścieżki w wierze przodków, nie mogąc jednak jej odnaleźć w zalewie gromad o liberalnym charakterze. Jako

remedium zachęcam do organizowania się nawet w nieformalne grupy rodzimowiercze, tam gdzie istnieje brak jakichkolwiek lub tych nie przekazujących tradycjonalistycznych treści a w miejscach gdzie grupy takie już istnieją do wsparcia ich swoją obecnością.

Mścisław Pomorski

Maksymilian Ratajski – Czy ekologia jest lewacka?

Jeszcze kilka lat temu dieta wegetariańska, lub zwłaszcza wegańska, oraz zainteresowanie ochroną środowiska jednoznacznie kojarzyły się z lewą stroną sporu ideologicznego. Dzisiaj rezygnacja ze spożywania mięsa jest bardzo modna, a troska o klimat, biedne pieski i ginące wieloryby należy do dobrego tonu. Oczywiście w większości przypadków jest to bardzo powierzchowna moda, za którą nic konkretnego nie idzie. Właśnie w ten sposób chce widzieć problem prawica – ekologia ma być fanaberią egzaltowanych nastolatek, celebrytów i prekariatu z korpo. Globalne ocieplenie, smog, wymieranie kolejnych gatunków, zanieczyszczenie mórz i oceanów w głowach wyznawców Korwina, Terlikowskiego czy Ziemkiewicza to spisek mający na celu zrobienie dużych pieniędzy i szerzenie lewackiej propagandy.

Jestem mięsożercą. Czy wobec tego, że jem mięso mam prawo domagać się zakazu hodowli zwierząt na futra, chowu klatkowego, uboju rytualnego? Opowiadać się za radykalną walką ze smogiem, ochroną przyrody? Czy raczej jestem hipokrytą, co z chęcią zarzucą mi obie strony konfliktu? Człowiek naturalnie jest przystosowany do pokarmów pochodzenia zarówno zwierzęcego jak i roślinnego, owszem może się bez tego pierwszego obyć i doskonale rozumiem wegetarian i wegan, których

coraz więcej jest wśród nacjonalistów, jednak sam się mięsa nie wyrzeknę. Przede wszystkim dlatego, że zbyt bardzo je lubię, mam też grupę krwi zero, a mój organizm potrzebuje dużych ilości białka, które najłatwiej dostarczyć za pomocą tataru, steku, czy tuńczyka. Mogę tymczasowo odstawiać mięso, ale na dłuższą metę pozostanę mięsożercą. Natomiast nie czyni mnie to ślepym na krzywdę zwierząt. Będę je jadł, ale pozyskiwanie pożywienia to nie znęcanie się. Ubój rytualny, psy na skandalicznie krótkich łańcuchach, futrzarstwo, chów klatkowy, topienie szczeniąt czy wywożenie psów do lasu i przywiązywanie ich do drzew to barbarzyństwo. Kiedy słyszę jak czołowi prawicowi publicyści twierdzą, że walka o prawa zwierząt prowadzi do legalizacji aborcji, a przepisy dotyczące kar za znęcanie się nad zwierzętami czy wielkości kojca dla psa to „komunizm” cieszę się, że za prawicowca nie uważam się od 2012 roku. Jestem katolikiem i chciałbym prawicy przypomnieć, że pierwszym wybitnym obrońcą przyrody nie był żaden lewak od aborcji tylko jeden z najważniejszych świętych – Franciszek z Asyżu. Nawet strajk klimatyczny małej dziewczynki (jakkolwiek naiwny i w gruncie rzeczy komiczny by nie był) stał się okazją do wściekłego ataku na jakiegokolwiek zainteresowanie tematami ochrony środowiska! Prześwietlono nawet jej matkę, która okazała się mieć mocno lewicowe poglądy.

Futra. Wszyscy wiemy jaką wojnę rozpoczęła prawica w obronie branży futrzarskiej, przodował w tym zwłaszcza poseł Robert Winnicki. Oto

mająca marginalne znaczenie dla gospodarki, za to wybitnie okrutna wobec zwierząt działalność gospodarcza stała się naszym dobrem narodowym jak Kresy, Marsz Niepodległości i muzyka Chopina. Każdy cywilizowany kraj zakazuje futrzarstwa, tylko prawica musi tego bronić, bo trzeba zaspokoić ego żon rosyjskich oligarchów, a i pewien polski piłkarz lubi się w ten sposób ubrać. Właściciele ferm to w dużej mierze zagraniczny kapitał przenoszący swoje interesy z krajów, gdzie już tego barbarzyństwa zakazano, również wśród pracowników odsetek Polaków jest niewielki – nikt nie chce w tym smrodzie pracować, więc zatrudnia się imigrantów ze Wschodu. Hodowle norek i innych zwierząt futerkowych prowadzą do degradacji gospodarczej całej okolicy – niewypowiedziany smród dramatycznie obniża wartość działek, przegania też inne firmy, bo w takim sąsiedztwie pracownicy nie są w stanie normalnie funkcjonować, życie mieszkańców gminy, w której znajduje się ferma staje się bardzo utrudnione. Branża futrzarska utylizuje sporo odpadów, to prawda, ale sama mnóstwo produkuje, obraz katastrofy potęguje plaga much będąca nieodzownym efektem działalności futrzarzy. Do tego dochodzi barbarzyńskie okrucieństwo wobec zwierząt – ciasne brudne klatki, nawet nakręcony przez przedstawicieli tego biznesu filmik propagandowy pokazywał zatrważający obraz syfu jaki tam panował, ciasnoty w jakiej żyją zwierzęta, ich fatalnego stanu (wystarczyło spojrzeć na oberwane uszy czy

jak wyglądały oczy i pyski, a to przecież była wzorcowa ferma, specjalnie przygotowana do iście gebbelsowskiej propagandy!). Strach pomyśleć jak to wygląda zazwyczaj.

Prawdą jest, że organizacje ekologiczne są zdominowane przez osoby z nurtu lewicowo-liberalnego lub wręcz lewackiego, nie można zaprzeczyć oczywistym faktom. Natomiast nie jest to w żaden sposób argument przeciwko ochronie środowiska! Świadczy to wyłącznie o wyższej świadomości ekologicznej u naszych wrogów, a także o totalnej ignorancji ze strony prawicy.

Nacjoniści wyróżniają się tu pozytywnie – już dekadę temu nasze środowisko organizowało sprzątanie parków narodowych, wielu z nas głośno potępiało barbarzyńską działalność futrzarzy (co swoją drogą doprowadziło do podobnych podziałów jak kilka lat temu spór wolnorynkowcy-solidaryści, a później kwestia ukraińska), na łamach Szturmu ukazał się świetny artykuł Marty Niemczyk „Polska jednorazowego użytku” poświęcony problematyce zero waste, które zyskuje coraz większe zainteresowanie wśród narodowych radykałów, coraz więcej z nas przechodzi na diety wegetariańską lub wegańską. Wszystko to jednak za mało, zwłaszcza, że jak w większości tematów ograniczamy się do okazjonalnych akcji, po czym zapominamy o sprawie na kolejny rok. Brakuje nam systematyczności, know-how i docenienia

wagi problemu. We wrześniu Szturm wraz z Kongresem Narodowo-Społecznym organizuje konferencję poświęconą sprawom ochrony środowiska. Pamiętajmy też, że ojcem polskiej ekologii był nacjonalista – Jan Gwalbert Pawlikowski. Pracujmy merytorycznie – jak chronić lasy, jak ograniczać zużycie plastiku, walczyć ze smogiem... Poważny ruch społeczny musi być przygotowany merytorycznie, zwłaszcza w tak kluczowych sprawach.

Ludzka głupota i chęć zysku za wszelką cenę doprowadziły naszą planetę na skraj katastrofy ekologicznej, na naszych oczach trwa wielkie wymieranie, temperatura rośnie w rekordowym tempie, morza i oceany pełne są śmieci, giną lasy deszczowe, w miastach ciężko wytrzymać z powodu smogu... Tego nie mogą zmienić działania społeczników, tu potrzebne są przytomne działania rządów państw i ich współpraca, w przeciwnym razie Ziemia już wkrótce przestanie nadawać się do życia. Można twierdzić, że normy emisji spalin czy zakaz plastikowych sztuczków to ograniczanie wolności jednostek i swobody gospodarczej, rozpowiadać o winogronach w średniowiecznej Polsce i karczmach budowanych na zamrzniętym Bałtyku w XVII wieku. No cóż, idiotyzmu nikt nikomu nie zabroni. Ale to droga donikąd. Można robić tyle ile jesteśmy w stanie – zainteresować się zero waste, jeść mięso z ekologicznych hodowli zamiast przemysłowych (co wyjdzie nam wszystkim na zdrowie, a i walory

smakowe są nieporównywalnie lepsze), edukować innych, ograniczyć zużycie plastiku.

Litwa. Kraj niewielki, interesujący nas głównie ze względu na sytuację polskiej mniejszości i piękne Wilno będące przez wieki jednym z najważniejszych centrów naszej kultury. Jednak warto przyrzeć się jednej akcji, którą chciałbym zobaczyć w Polsce. Darom polega na corocznym sprzątaniu lasów, w inicjatywie biorą udział WSZYSTKIE litewskie samorządy i aż 10% mieszkańców, ranga wydarzenia jest porównywalna z tą, jaką ma u nas WOŚP. Poziom świadomości ekologicznej i chęć zrobienia czegokolwiek musi budzić podziw. Da się oddolnie zrobić coś naprawdę wielkiego!

Podziwiając piękno naszej przyrody – gór, jezior, lasów, spotykając wilka, niedźwiedzia czy zubra pamiętajmy, że po nas przyjdą kolejne pokolenia. I naszym obowiązkiem jako nacjonalistów, jest zrobić wszystko, aby też mogły cieszyć się bogactwem natury między Bałtykiem a Tatrami.

Maksymilian Ratajski

Wojciech Titz - Demokracja partycypacyjna

Demokracja to słowo, które podczas rozmów w środowisku nacjonalistycznym powoduje przyrównanie do środowisk liberalnych. Często wręcz nacjonaści na propozycję demokracji reagują bardzo negatywnie, jakoby był to czynnik negujący ideę nacjonalistyczną, ale czy na pewno ?

Demokrację należy rozdzielić na demokracje partycypacyjną (tzn. uczestnicząca) i liberalną. Upraszczając terminologię demokracji liberalnej jest to odłam demokracji jaki funkcjonuje w naszym kraju. Często środowiska narodowe nie znają demokracji partycypacyjnej i demokrację sprowadzają do tematu, który ich otacza. Niestety, jako alternatywę często partie oraz organizacje przedstawiają nam zwykły zamordyzm i totalitaryzm. A czy tego chcemy ?

Nacjonalizm to piękna idea wywodząca się z walk narodowo-wyzwoleńczych. Czym jednak będzie nacjonalizm przy negacji demokracji partycypacyjnej ? Już w antycznej Grecji, stwierdzono że obywatel nie uczestniczący w życiu państwa jest nie produktywny, a wręcz niepotrzebny. Zamordystyczne propozycje opierają się na wizji wodza

narodu, który będzie wybierany na podstawie moralności, kto jednak będzie decydował o tym ? Tego nie wie nikt.

Nasz postulat jest jednak zupełnie inny. Rozumiem ideę nacjonalistyczną i naszym celem jest faktyczne wyzwolenie narodu. Wiemy, że tylko naród może nakreślić faktyczne swoje partykularne cele.

Nie chcemy partii, nie chcemy wielkich kampanii wyborczych.

Demokracja partypacyjna odrzuca postulaty demokracji liberalnej, dzięki której nasz wybór spoczywa między dwiema partiami z największymi budżetami. Demokracja partypacyjna odrzuca partyjność a w zamian proponuje demokrację lokalnie opartą na głosowaniu bezpośrednim oraz na wyższym celu poprzez demokratycznie wybranych przedstawicieli, których można w każdej chwili odsunąć w razie złego sprawowania funkcji.

Dla mnie, Heglisty państwo powinno być faktycznym odbiciem ducha narodu, jednak nigdy to nie nastąpi póki naród nie będzie mógł faktycznie decydować o swoim państwie.

Naród to nie tylko przyjemność i wartość dodana jaką otrzymujemy poprzez przynależność do niego. To także, a może przede wszystkim ciężka praca dla kolektywu i obowiązek podjęcia decyzji o swoim otoczeniu.

Nie wiercie jednak liberałom i ich akcjom promującym wybory, wmawiające jakoby był to patriotyczny obowiązek. Jest to fałsz. Naszym patriotycznym obowiązkiem jest promowanie bojkotu wyborów, które nie są wyborami faktycznymi, podczas których możemy realnie coś zmienić a jedynie wyborami elit, które dla swoich zysków i lepszego przedstawiania swoich programów przez mass-media są w stanie upaść do poziomu mułu.

Jako nacjonałiści pamiętajmy o tym że naszym celem jest wyzwolenie naszego narodu, pamiętajmy o tym że tępa i bezmyślna walka z demokracją partypacyjną jest faktycznym powodem dla negatywnej opinii społeczeństwa.

Demokracja to dzisiaj słowo, które jak opisał to Rafał Górski w książce "Bez państwa" jest pustym sloganem. Obecnie propaguje go głównie ogromna masa liberałów podpinając to pod akceptację lgbt oraz podobne postulaty. Naszym celem powinno być pokazywanie narodowi, że tylko demokracja partypacyjna jest faktycznym wyzwoleniem narodu, dzięki któremu to państwo będzie wreszcie narodowe, wyzwolone z kapitalizmu wyzyskującego nas i traktującego jak tanią siłę roboczą. Jesteśmy Polakami i bycie Polakiem nawet jako sprzątaczk musi sprawiać większą dumę niż zasiadanie na tronie królewskim innego państwa. Możemy to

osiągnąć tylko razem, kolektywnie, narodowo. Zniszczymy to co jest wrogiem narodowi.

Uderzymy w ten system SZTURMEM

Wojciech Titz

Wojciech Titz - Kapitalizm wrogiem narodu

Kapitalizm to słowo ostatnio wymieniane przez wszystkie przypadki przez szeroką masę pseudo patriotów, którzy uważają ten system gospodarczy za złoty środek na odrodzenie naszego kraju.

Rzeczywistość jest jednak całkowicie inna. Kapitalizm nie jest system dobrym, nie jest nawet system średnim. Kapitalizm już w swoich założeniach jest system sprzecznym z ideą nacjonalizmu oraz wrogiem kolektywowi narodowemu.

Analizując historię kapitalizmu możemy zauważyć, że trwa on praktycznie przez większość historii rozwiniętych społeczeństw i trwa po dziś dzień. Zaczynając od systemu niewolniczego po feudalizm, aż do czasów teraźniejszych. Przyglądając się głębiej możemy zauważyć że system kapitalistyczny za bardzo się nie zmienia , a jedynie przybiera coraz to przyjaźniejszą dla społeczeństwa maskę. Kiedyś ludzie byli zmuszani do pracy pod presją braku jedzenia, zgadzając się na sprowadzenie do poziomu zwierzęcia. Czy sytuacja nie jest inna w dzisiejszych czasach ? Oczywiście że nie, pan Janusz Korwin-Mikke mydli oczy ludziom, że przecież mamy wybór i w każdej chwili możemy zmienić pracę lub założyć własną firmę. Kto jednak będzie pracował w tych firmach, gdy wszyscy założą własną ? Oczywiście, wolnorynkowcy

powiedzą że istnieje samozatrudnienie itp., jednak jako osoba która uczy się organizacji pracy, mogę bez problemu mogę rozwiązać wasze wątpliwości. Samozatrudnienie jest bardzo popularne na przykład w transporcie czy na budowie. Wiecie dlaczego ? Ponieważ „pracodawca” omija wszystkie obowiązki, takie jak przestrzeganie kodeksu pracy oraz płaca minimalna.

Dzisiejszy kapitalista w rzeczywistości nie różni się za bardzo od szlachcica, to ON jest według rządu motorem napędowym państwa, to ON "daje" prace, jednak faktycznie ten pracodawca jest pracobiorcą. W końcu to on wykorzystuje naszą pracę i zamienia ją w kapitał. Fakt zatrudnienia nie jest równy byciu pracodawcą, jest to jedynie praca najemna. Jesteśmy najemnikami kapitalisty, trybikiem w jego maszynie, niewolnikami jego kapitału, który swoją pracą napędzamy. Aktualny stan rzecz możemy bezproblemowo porównać do zawiązania pętli, od której lina jest przywiązana do drzewa, a my ją podlewamy.

Dla władzy biedniejszy jest człowiekiem gorszej kategorii. Czasy się zmieniają, jednak pewne kwestie pozostają bez zmian a jedynie nakładany jest dobry make up.

Już dawno pewien znany anarchista Michał Bakunin zauważył że głównym czynnikiem demoralizującym społeczeństwo jest kapitalizm i

jego agresywna polityka. Nie jest to wprawdzie ideolog z naszej strony barykady, jednak konstatacja jego jest nad wyraz słuszna.

Polityka kapitalizmu nie jest czymś co można dostosować pod idee kolektywną i narodową. Kapitalizm wymusza na jednostce działanie egoistyczne, odrzucające działanie nastawione na dobro ogółu (w tym przypadku narodu). Dla kapitalizmu obce są takie terminy jak *kolektyw* oraz *praca dla innych*. Dobrze znanymi określeniami są za to wyzysk, egoizm, hedonizm, liberalizm. Oczywiście kapitaliści będą zakłamywać rzeczywistość, mówiąc nam że przecież oni chcą dobrze dla narodu i dzięki nim nasz kraj się rozwinie a naród znów stanie na nogach.

Przyjrzyjmy się zatem jak to wygląda w praktyce. W Polsce aktualnie dzięki kapitalistom, dla których liczy się tylko ich indywidualny zysk widzimy takie patologie jak masowe zwolnienia Polaków, którzy zastępowani są tańszymi pracownikami z Ukrainy, Mołdawii czy Bangladeszu. Środowisko nacjonalistyczne jeśli w ogóle wypowiada się na ten temat atakuje tylko samą migrację, głosząc hasła „Oni nam zabierają pracę i obniżają pensję”. Faktycznie tak jest, ale dlaczego? Ci ludzie nie przyjeżdżają tutaj ponieważ nudzi im się w domu i uznają, że to czas na zmianę. Ludzie ci są z swoich domów wypędzani przez swoich lokalnych kapitalistów, którzy pływają w bogactwie a swoim pracownikom wypłacają pensje często niższe niż równowartość

400złoty. Często omijamy ten fakt i nie zauważmy, że atakujemy skutek nie przyczynę. Chcemy leczyć katar, chorując na grype.

Kapitalizm nie jest tylko wrogiem naszego narodu, ten chory system jest wrogiem wszystkich narodów świata. To ten system zmusza nas do opuszczania domów w celu zarobku, to ten system zaciera piękna mozaikę kultur, to właśnie kapitalizm jest przyczyną szowinizmu narodowego, który jest zaszczepiany nieświadomym ludziom, tylko po to by zgodzali się pracować za stawki niższe niż obcokrajowiec.

Kapitalizm zaraża nas swoją chorobą już od młodości atakując nas wszechobecnymi reklamami, mówiąc nam że żyje się raz, dlatego mamy się bawić odrzucając wszystko co wyznawali nasi przodkowie. Kapitalizm tworzy pokolenia wyprane z wyższych wartości. Wartością kapitału jest ilość cyfr na koncie bankowym. Ludzie są oceniani przez swoje ubrania, często zapominamy o czynach i faktycznych poglądach danej osoby.

Kapitalizm jest niewątpliwie wrogiem narodu i nasz stosunek do niego zawsze powinien być nietolerancyjny. Walczymy o naród świadomy, nie oślepiiony banknotami i promocjami w barach. Walczymy z hedonizmem, nie wierzymy farbowanym lisom udającym patriotów wpychając nam wolny rynek. Na każdej płaszczyźnie pokazujemy że nie zgadzamy się na zatruwanie naszego narodu. Kapitalizm i jego dzieci są chorobą, jednak to MY jesteśmy lekarstwem.

Wojciech Titz

Oleś Wawrzkowicz – Katolickie Państwo Narodu Polskiego. Ideał budowany przez polski obóz narodowy

Hasło „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego” zostało wytworzone przez środowiska związane z przedwojennym obozem narodowym.

Rozwinięciem i ugruntowaniem tego hasła był program utworzony przez organizację podziemia niepodległościowego, czyli Narodowe Siły Zbrojne.

W 1927 roku w słynnej broszurze „Kościół, Naród, Państwo” Roman

Dmowski pisał- *Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości,*

zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej

mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od

polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem

samej istoty narodu. Ponadto Dmowski zauważył, że razem z

odrodzeniem myśli narodowej szedł zwrot ku katolicyzmowi,

ogarniający znaczną liczbę ludzi, którzy pod wpływami prądów XIX

wieku od niego się byli oddalili. Natomiast problem początków polskiej

myśli narodowej zauważył Kazimierz Gluzińskio w książce pt.

„Odrodzenie idealizmu politycznego”, w której to napisał, że oparty na

pozytywizmie nacjonalizm ze swoim czysto przyrodniczym

zabarwieniem i ze swym egoizmem narodowym nie mógł z jednej

strony stanowić skutecznej odtrutki na doktryneryzm, szczepiony przez

łoże, z drugiej zaś strony musiał kontynuować charakterystyczny dla XIX w. rozbrat z nauką Kościoła katolickiego, w szczególności zaś z etyką chrześcijańską. Według Gluzińskiego ruch narodowy oparty o takie podstawy był tworem słabym i chwilowym, pozbawionym siły ducha. Można więc stwierdzić, że tezy postawione przez Dmowskiego w 1927 roku trwale związały polski ruch narodowy z wiarą katolicką odmieniając jego oblicze.

Obóz Wielkiej Wiary, jak pisał jeden z liderów Obozu Narodowo Radykalnego Jan Mosdorf, rozwijał się dynamicznie, grupując w swoich szeregach cały przekrój przedwojennego społeczeństwa. Działacze narodowi tworzyli intelektualną elitę narodu. W wielu miejscach Polski działacze narodowi byli wiodącą siłą polityczną, nadającą ton miejscowemu życiu społecznemu, politycznemu oraz kulturalnemu. W deklaracji powstałego 4 grudnia 1926 roku Obozu Wielkiej Polski możemy przeczytać iż *Wiara Narodu Polskiego, religia rzymskokatolicka musi zajmować stanowisko religii panującej, ściśle związanej z państwem i jego życiem, oraz stanowić podstawę wychowania młodych pokoleń. Przy zapewnionej ustawami państwowymi wolności sumienia – zorganizowany naród nie może tolerować, ażeby jego wiara była przedmiotem ataków lub doznała obrazy z czyjejkolwiek strony, ażeby religią frymarczono dla jakichkolwiek celów lub prowadzono zorganizowaną akcję w celu*

*rozkladu życia religijnego narodu. To stanowisko zostało potwierdzone kilka lat później w deklaracji ideowej Obozu Narodowo Radykalnego-
Obóz Narodowo-Radykalny stoi na gruncie zasad Katolickich, w szczególności zaś dążyć będzie do tego, by prawodawstwo zapewniało wychowanie chrześcijańskie młodych pokoleń, wzięło pod opiekę zadania rodziny i umożliwiło oparcie życia politycznego i gospodarczego na podstawach moralności katolickiej. Wyjaśnieniem tej tezy znajdujemy w dziele Mosdorfa pt. „Wczoraj i jutro”, który uważa, że jesteśmy katolikami nie tylko dlatego, że doktryna katolicka lepiej rozstrzyga trudności a dyscyplina konflikty, ani dlatego, że imponuje nam organizacja hierarchiczna Kościoła zwycięska przez stulecia, ani dlatego wreszcie, że Kościół ocalił i przekazał nam w spuściznie wszystko to, co w cywilizacji antycznej było jeszcze zdrowe i nie spodłone, ale dlatego, że wierzymy, iż jest Kościołem ustanowionym przez Boga.*

Uzupełnieniem powyższych postulatów jest teza postawiona przez działacza Ruchu Narodowo Radykalnego "Falanga" - Wojciecha Kwasięborskiego, który przyjął naród za dobro podstawowe, łącząc pracę dla narodu z nauczaniem katolickim. Według niego *idąc do Boga, idziemy w narodzie i z pomocą narodu. Praca dla narodu stanowi drogę, wiodącą człowieka do Boga. Praca dla narodu wynika z miłości do niego, co jest motywem działań mających zapewnić mu Zbawienie.*

Te ugruntowane w okresie międzywojennej poglądy, stanowiły testament tamtego pokolenia. Marzenie o Wielkiej Polsce - sprawiedliwym społecznie Katolickim Państwie Narodu Polskiego, stało się gruntem na którym wyrosły Narodowe Siły Zbrojne i Narodowe Zjednoczenie Wojskowe.

Narodowe Siły Zbrojne powstały w 1942 roku. W strukturach NSZ powołano do życia pion duszpasterski. Pierwszym szefem Służby Duszpasterskiej był ks. kpt. Michał Poradowski ps. "Benedykt", służbę swoją jako szefa Służby pełnił do 1 lutego 1944 roku. Wówczas nastąpiła okresowa zmiana na tym stanowisku i jego obowiązki przejął ks. dziekan Piotrowski ps. "Stanisław Chorzemiński". Stałym elementem porannych zajęć żołnierzy NSZ była modlitwa, a tam gdzie znajdował się kapelan były odprawiane także Msze św. polowe. To właśnie Narodowe Siły Zbrojne jako jedyne w całym podziemiu wydawały specjalne pismo kierowane do osób duchownych – „Lux Mundi”. Profil i cele pisma zostały wyłożone w pierwszym numerze, w którym możemy przeczytać - *Budzić (...) wśród kapelanów świadomość Boskiego posłannictwa, wskazywać na ducha i formy postaci proroczej kapłana, otwierać ze skarbcza wiary najpotężniejsze środki do umoralnienia, uduchowienia i przebóstwienia człowieka, nawiązywać stale do najnowszych zdobyczy psychologii, tak ważnych w organicznie pojmowanym wzroście osobowości, zwracać uwagę na zaniedbane dziedziny życia prywatnego*

i zbiorowego, potrzebującego rychłego odrodzenia religijno-moralnego - oto cel, jaki wytknęła sobie redakcja tego nowego pisma kapłańskiego. Całą zaś pracę poświęcamy naszej Matce i Królowej Niebieskiej z prośbą serdeczną, żeby nas dogłębnie przepoiła Swoim duchem apostołskim oraz wychowała nas na wybitnych przywódców, na prawdzie. W „Lux Mundi” w serii zatytułowanej „Katechizm rycerski Polaka walczącego” zamieszczono notatki poległego w walce dowódcy NSZ, który tak rozumiał swoją walkę - Nie mogę powiększyć liczby naszych dział, czołgów i samolotów, ale honor, godność i prężność moralna moja i moich żołnierzy może rosnąć w nieskończoność (...). Im więcej naszych żołnierzy jest w stanie łaski i im dostojniejszej pragną Polski, tym potężniej wspiera Bóg walkę Polaków. Boże spraw, abym zawsze był w stanie łaski i na Twoim ordynansie. Nie opuszczaj duszy mojej. Wspieraj mnie, rządz i kieruj. Błagam Cię również, spraw, aby każdy żołnierz Armii Polskiej był w zgodzie z Tobą i żył w stanie łaski. Daj, abyśmy w prawdzie mówić zasłużyli: Bóg z nami! Amen! Wojna nie jest po to, aby ludzie żyli grzeszniej. Wojna nastrocza nieskończoną ilość niebezpieczeństw, cierpień i okazji do świadczenia ofiar (...). Boże nie dopuść, aby nasz naród, który tyle teraz mąk przenosi, cierpiał na próżno: bez zasługi na niebo, a jedynie z korzyścią dla swego powodzenia na ziemi. Niech wszystko, co czynią Polacy dla ziemskiej

ojczyzny, zapewnia im jednocześnie radości niebieskie - wieczne. Niech praca dla Polski będzie zawsze pracą dla nieba. Amen

Warto dodać, że dowódca Służby Duszpasterskiej, ks. Poradowski był po wojnie znanym i cenionym wykładowcą uniwersytetów Ameryki Południowej. Wykładał socjologię i naukę społeczną Kościoła najpierw przez dwa lata (1950–1952) na Katolickim Uniwersytecie w [Santiago](#), a następnie związał się na stałe z Papieskim Uniwersytetem Katolickim w Valparaíso (1952–1989), gdzie był kierownikiem katedry socjologii. Wykładał także na innych wyższych uczelniach chilijskich, m.in. na Uniwersytecie Metropolitalnym (1986–1990) oraz Academia Superior de La Seguridad Nacional w Santiago de Chile. Żołnierzem NSZ był także biskup Zbigniew Kraszewski, który ukończył konspiracyjną Szkołę Podchorążych NSZ w Warszawie.

Związek z katolicką nauką podkreślały także konspiracyjne wydawnictwa. W numerze 5-6 „Państwa Narodowego” wydanym w 1944 roku możemy przeczytać iż *katolicyzm jest źródłem siły Polski*. Według autora tekstu odrodzenie religijne jest ściśle związane z odrodzeniem patriotyzmu oraz Ojczyzny. Według niego *losy narodu naszego i państwa są związane z losami wiary, katolicyzmu. Istnieje bowiem przyczynowy skutek między stanem wiary a siłą narodu*. Dalej stwierdza, że *wielkość narodu idzie w parze z siłą wiary, a upadek narodu z upadkiem wiary, jasnym jest, że*

katolicyzm jest siłą Polski, źródłem jej energii i ekspansji. Źródłem zaś słabości narodu jest upadek w nim wiary. W dalszej części ulotki możemy znaleźć odwołanie do czasów przeszłych, szczególnie do początków chrystianizacji Polski- niech naród wróci do żywej wiary, a odrodzi się w nim siła Polski piastowskiej, Polski Bolesława Chrobrego. Tekst został zakończony nakazem życia podług Ewangelii, zachowywania zawsze i wszędzie przykazań dekalogu.

W marcowym wydaniu „Młodej Polski” z 1946 roku znaleźć można rozważania na temat kierunku rozwoju katolicyzmu wobec współczesnych wyzwań. Autor podkreśla w nim iż *tylko katolicyzm walczący, pionierski, ofensywny może zwyciężyć. Tylko ruch konsekwentny, inteligentny i bezkompromisowy może porwać do walki i pracy nad odrodzeniem.* Na koniec charakteryzuje polski katolicyzm, który według niego *nie może być epigońskim. Katolicyzm polski jest i będzie walczący i pionierski.*

W majowym numerze wyżej wymienionego pisma znajdujemy rozważania na temat charakterystyki katolicyzmu, oraz jego stosunku do socjalizmu i komunizmu. Autor tego tekstu uważa katolicyzm za religię panującą, *bez katolicyzmu się Polski nie zdobędzie.* Autor powołuje się także na encyklikę Papieża Piusa XI „Quadragesimo anno”, w której Papież potępia omamienie wartościami socjalistycznymi, które prowadzą

do kompromisów z bezbożnym i szatańskim komunizmem. Przywołane zostają tu także słowa Prymasa Polski, który oświadczył, aby *Nie lękać się ani nowego tempa życia, ani przemian społecznych, ani rządów ludu.*

Tekst kończy nakaz- *Dlatego mobilizujemy się, aby przyszła Polska była odbudowana przez katolików i po katolicku, a nie po marksistowsku.*

Książką spinającą powyższe tezy, jak i wszystkie inne ideały związane z budową narodowego społeczeństwa opartego na zasadach katolickich jest książka ks. Michała Poradowskiego pt. „Katolickie Państwo Narodu Polskiego”. Ks. Poradowski poruszył w niej tematy takie jak katolicka nauka w państwie, godność człowieka, pojęcie narodu, czy też etyka narodowa. W jasny i czytelny sposób zostają w niej wyłożone relacje między narodem, a jednostką oraz zależności i powiązania między narodem a państwem.

Oleś Wawrzkowicz